

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1018)

24 LUTEGO 1980 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Judasz • O rygorach zastosowanych wobec księdza profesora Hansa Künga • Z obrad VIII Zgromadzenia Ogólnego KKE (Kreta 1979) • Ocalić od zapomnienia • Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan • Eku-
meniczny Kalendarz Modlitw • W kręgu spraw współczesnej rodziny • O duchu Mrozku i pięknej pasierbicy



KRZYŻ — ZNAKIEM MIŁOŚCI I ZWYCIĘSTWA

Krzyż stanął pośrodku zeimi. Na ten moment czekało Niebo i Ziemia, BÓG i człowiek. Bo Krzyż na Golgocie — to finał dramatycznej walki o człowieka. Nad ziemią, z wysokości Krzyża, rozległ się głos Jezusa Chrystusa: „Wykonało się. Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23, 46). Słowa te były podsumowaniem miłości Boga do człowieka, były też i na zawsze pozostaną okrzykiem zwycięstwa; zwycięstwa poprzez Krzyż. Zwycięstwa — bo oto Jezus Chrystus dokonał zadania, które Mu zostało powierzone przez Ojca. Wola Ojca — spełniona. Dzieło Odkupienia — dokonane. Człowiekowi została przywrócona łaska, a wraz z nią — godność dziecka Bożego.

Zawsze, ale szczególnie w okresie Wielkiego Postu, nasza uwaga skierowana jest na Krzyż — znak miłości. Bo Krzyż jest ofiarą miłości i tylko miłości. „Bo tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie umarł, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby świat sądził, ale aby świat był zbawiony przez Niego” (J 3, 16—17).

Stąd św. Paweł stwierdzi: „Bóg zaś okazuje miłość swą ku nam przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyżśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 7).

W Krzyżu i przez Krzyż łaska wiary każe nam dostrzegać i rozumieć to, że Bóg jest Miłością, a przez tę Miłość — totalną ofiarą samego siebie. Przez tę ofiarę — droga prowadząca człowieka do Boga została otworzona. Bóg zaś wkroczył na stałe w historię ludzkiego zbawienia, w historię życia każdego człowieka. I dlatego Krzyż jest także znakiem zwycięstwa. Jest zwycięstwem Boga i naszym zwycięstwem przez Jezusa Chrystusa, z Jezusem Chrystusem i w Jezusie Chrystusie.

Jesteśmy dłużnikami Krzyża. Czym dług spłacimy? Uczestnictwem w ofierze Mszy świętej, uczestnictwem w nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali, uczestnictwem w parafialnych rekolekcjach wielkopostnych i pojednaniem z Bogiem. Spłacimy dług odrodzonym życiem z Bogiem i w Bogu. Tego oczekuje od nas Bóg. Tego domaga się od każdego człowieka współczesny świat. Domaga się zwycięstwa miłości nad złem i nienawiścią. A Krzyż — znak miłości i zwycięstwa — niech będzie dla nas zawsze drogowskazem, źródłem wiary i nadziei.



Śladami męki Pana JUDASZ

Stało się już tradycją, że corocznie w okresie Wielkiego Postu postępujemy „śladami męki Pana”. Uczestnicząc bowiem w Drodze Krzyżowej i Gorzkich Żalach, rozważamy cierpienia Zbawiciela. Zaleca nam to Apostoł, pisząc: „Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady” (I P 2, 21). Pomocą w zrozumieniu wartości ofiary krzyżowej Jezusa Chrystusa mają być — zamieszczane na łamach naszego tygodnika w kolejne niedziele wielkopostne — rozważania, w których przypatrywać się będziemy niektórym postaciom, związanym z męką i śmiercią Boga—Człowieka. Lepiej bowiem rozumiemy wielkość ofiary Chrystusa analizując postępowanie osób, które — w sposób pozytywny, czy negatywny — zapisały się w czasie Jego bolesnej męki.

Jedną z osób, której postępowanie rzuca nam się w oczy z powodu rzadko spotykanej podłości i nikczemności, jest Judasz. Nie zdziwimy się więc, że pod jego adresem padły przejmujące groźne słowa: „Lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie urodził” (Mt 26, 24). Ludzie zawsze potępiali niewierność i zdradę. W dzisiejszym rozważaniu zastanowimy się nad genezą upadku Judasza oraz nad wypływającymi z tego wnioskami.

Podczas wydarzeń związanych z męką i śmiercią Zbawiciela spotykamy różne osoby, których postępowanie staramy się niekiedy usprawiedliwić. I tak, chociaż Annasz i Kajfasz nienawidzili Jezusa, czynili to ze względu na źle pojmowaną gorliwość o sprawy Boże. Piotr zaparł się Mistrza, ale zrobił to pod wpływem chwilowej ludzkiej słabości. Piłat skazał Jezusa na śmierć, gdyż ugiął się pod presją i groźbami przywódców żydowskich. Tylko dla Judasza nie znajdują ludzie żadnych okoliczności łagodzących. Dlaczego? Bo stał się zdrajcą!

Nie był nim jednak zawsze, skoro powołany został do grona apostołskiego. Na swoje wybranie zasłużył prawdopodobnie nie tylko poglądem na mesjańskie postannictwo Syna Bożego, ale i zaletami charakteru.

Jednak zorientował się, że u boku Nauczyciela z Nazaretu nie zrobi światowej kariery. Zawiedziona została widocznie jego miłość własna. Apostoł ten coraz bardziej troszczył się o sprawy materialne. Dał temu wyraz w Betanii, gdzie Maria — siostra Marty i Łazarza — namaściła stopy Jezusa drogim olejkiem. Powiedział wtedy: „Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim. A rzekł to nie dlatego, iż troszczył się o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem i mając sakiewkę sprzeniewierzał to, co (do niej) wkładano” (J 12,5—6).

Wyzbycie się zasad i umiłowanie pieniędzy prowadzi zwykle człowieka do największych zbrodni. Nie inaczej było w przypadku Judasza. Kiedy więc apostołowie wraz ze swoim Mistrzem przybyli do Jerozolimy, udał się on „do arcykapłanów i rzekł: Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam? Oni zaś wypłacili mu trzydzieści srebrników. I odtąd szukał sposobności, aby go wydać” (Mt 26,15—16). Były to srebrne sykle. Stanowiły one cenę, którą według Prawa zapłacić musiał właściciel boddzącego wołu za zabicie przez niego niewolnika. Otrzymałszy pieniądze, zdecydowany był na wszystko. Nawet wyjawienie przez Zbawiciela zdrajcy — co miało miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy — nie potrafiło poruszyć jego sumienia. Bowiem „natychmiast wyszedł. A była noc” (J 13, 30). Wiedząc zaś, gdzie Jezus zamierza spędzić noc z uczniami swoimi, udał się prosto do pałacu najwyższego kapłana, by — zgodnie z umo-

wą — powiadomić o tym starszyznę żydowską oraz poczynić odpowiednie przygotowania do ujęcia Chrystusa.

Po zakończeniu Wieczerzy Paschalnej i ustanowieniu Najświętszego Sakramentu udał się Zbawiciel wraz z apostołami na Górę Oliwną. Na jej stoku znajdował się ogród, zwany Getsemani. Tutaj miał się dokonać pierwszy akt męki Syna Bożego. Była już zapewne głęboka noc, gdy — pod osłoną ciemności — do ogrodu „nadszedł Judasz...”, a wraz z nim liczny tłum z mieczami i z kijami, od arcykapłanów i od starszych ludu. A ten, który go wydał, dał im znak, mówiąc: Ten, którego pocałuję, jest nim, bierzcie go. I zaraz przystąpił do Jezusa i rzekł: Bądź pozdrowiony, Mistrzu! I pocałował Go” (Mt 26, 47—49). Jednak i wtedy serce Zbawiciela pełne było dla niego miłości, skoro zwracając się doń, rzekł: „Przyjacielu, po co przychodzisz?” (Mt 26, 50). „Pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?” (Lk 22, 48). Nic już jednak nie potrafiło poruszyć zdrajcy. Wtedy też siepacze „rzucili się na niego i pochwycili go” (Mr 14, 43). Największa zdrada została dopełniona.

Straszliwy był też koniec Judasza. W kilka godzin po dokonaniu haniebnej zbrodni, dowiedziawszy się, iż Jezus skazany został na śmierć, wpadł w rozpacz. Wtedy też „zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom oraz starszym i rzekł: Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną” (Mt 22, 3—4a). Jedytnym pocieszeniem, jakie usłyszał od wrogów Chrystusa, były słowa: „Co nam do tego? Ty patrz swego” (Mt 22, 4b). Wtedy też, oddalony od Boga i wzgardzony przez ludzi, sam zdecydował o swoim losie. Tą samą ręką, którą liczył pieniądze, a w Ogrodzie Oliwnym obejmował Chrystusa, przeciął pasmo swojego życia. Bowiem „rzucił srebrniki do świątyni... poszedł i powiesił się” (Mt 22, 5).

Przyczyną upadku Judasza było to, że powołany przez Jezusa, nie współpracował z łaską Bożą i nie starał się o udoskonalenie duszy. Nie walczył też z nałogami i folgował własnym słabościom. Nie możemy więc przejść nad tragedią tego człowieka do porządku dziennego, ale musimy wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski dla siebie.

Jako wyznawcy Chrystusa, jesteśmy powołani do pracy nad budowaniem Królestwa Bożego na ziemi — Królestwa prawdy i sprawiedliwości, miłości i pokoju. Mamy je budować nie tylko słowem, ale i przykładem własnego życia. Wzwanani jesteśmy, by przez służbę Bogu i wypełnianie Jego woli zbawić nasze dusze. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16). Do wypełnienia zadań wynikających z naszego powołania otrzymujemy nadprzyrodzoną pomoc łaski Bożej. Jednak musimy dochować Bogu wierności oraz na co dzień współpracować z łaską.

Na drogę zdrady pchnęło Judasza zbytne przywiązanie do dóbr doczesnych. Winno to być dla nas również pewną przestrogą. Bowiem dobra materialne nigdy nie dają człowiekowi pełnego szczęścia. Rozbudzają natomiast chciwość, której z czasem nie sposób zaspokoić. A dla ich osiągnięcia zdolny jest człowiek do największych podłości i zbrodni. Powszechne prawo fizyczne o ciężeniu ciała, ma również zastosowanie w świecie moralnym. Dlatego, kto raz stanął na pochyłości zła, siłą ciężenia zacznie się staczać coraz niżej, aż do ostatecznego upadku na samo dno ludzkiej nędzy.

Stąd warto zapamiętać sobie upomnienie Chrystusa: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną; ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój — tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 19—21). Zapamiętajmy dobrze te słowa. One bowiem uchronią nas od największej tragedii.

KS. JAN KUCZEK

O rygorach zastosowanych wobec księdza profesora Hansa Künga

W szwajcarskim czasopiśmie starokatolickim „Christkatholischen Kirchenblatt” (180) ks. prof. Peter Amit zamieścił artykuł pod powyższym tytułem. Autor poddaje krytyce zarówno autorytatywne stanowisko papieża, jak i indywidualizm Hansa Künga. Zgodnie z zasadą Kościoła Starokatolickiego zaleca zasadę kolegialności chrześcijańskiej.

Dnia 18 grudnia (ub. r.) papież Jan Paweł II pozbawił Hansa Künga prawa nauczania kościelnego. Może on nadal działać jako kapłan. Niektórzy chrześcijańskokatolicy (starokatolicy) ucieszyli się z tej wiadomości. Nie wszyscy z tego samego powodu. Jedni czuli się utwierdzeni w przekonaniu, że Rzym pozostaje Rzymem (nie wzięli pod uwagę, że jeszcze niedawno w naszym Kościele — zgodnie z istniejącymi u nas rygorami — stosowano cenzurę i to nawet wtedy, gdy nie chodziło o problemy dotyczące zasad wiary). Inni natomiast byli zatroskani z powodu rozprężenia, jakie nastąpiło w Kościele Rzymskokatolickim od czasu II Soboru Watykańskiego. cieszyli się więc, że obecny papież usiłuje opanować rozbieżności pomiędzy prawomyslną wiarą — do której się ostatecznie zobowiązał każdy kapłan rzymskokatolicki — a rozmaitymi postępowymi kierunkami teologicznymi. Są też oczywiście chrześcijańskokatolicy, którzy się smucą. Do tych i ja należę. Nie znaczy to, bym jedynie pograżał się w smutku. Mam nadzieję, że rygory zastosowane wobec Künga skłonią do zastanowienia. Było bowiem przynębiające patrzeć na to, jak coraz bardziej pogłębiała się przepaść pomiędzy prawomyslną nauką i tym, co głosili teologowie. Ostatecznie nie wiedziało się, co jest rzymskokatolicką nauką. Dawniej można było z pozycji dystansu spoglądać z zazdrością na Kościół rzymski. Obecnie i tam zmniejsza się frekwencja na nabożeństwach, liturgia nie ma trwałej formy i siły; laika, kapłana ma się traktować jako dojrzałych, choć takimi nie są — i wielu rzymskich katolików spogląda z zazdrością na nasze nabożeństwa.

Nowy papież usiłuje zaprowadzić na nowo ład. Lecz, jak on to czyni! Oczywiście nie wypowiada się tak jak Klemens XI, który kwestionował wypowiedzi biblijne i Katechizmu rzymskiego (a biskup, który nie podpisał tego orzeczenia, został suspendowany, było to w roku 1713). Potępiono wtedy owe wypowiedzi jako fałszywe, zwodnicze, fatalnie brzmiące, obrażające uszy pobożnych, skandaliczne, gorszące, zbyt śmiałe, obrażające Kościół i jego praktyki. Nie, pod tym względem papieństwo się odrodziło, zwłaszcza, gdy nie ocenia już wolności sumienia jako postawy błędnej, samo je bowiem chce reprezentować — zwłaszcza wobec komunistów. Tylko nie jest to dość przekonujące, gdy zastępuje się argumenty umiejętnym operowaniem wyobrażeniami.

Również chrześcijański katolik może Küngowi wiele zarzucić: np. niekonsekwencję. W swej książce „Być chrześcijaninem” dowodzi z jednej strony, że paradoksy są koniecznym atrybutem wiary. Piszę więc: „Bóg jest jednocześnie transcendentny i immanentny, daleki i bliski, ponadświatowy i istniejący w świecie”, lecz potem kwestionuje on tytuł Marii „Matka Boża”, pisząc, iż (wskazywałoby to na) „jakoby nie Bóg mógł się urodzić, a raczej człowiek, w którym jako w Synu Bożym, Bóg sam objawił się wierzącym”. W ten sposób Küng podważa w sposób racjonalistyczny „paradoks” tajemnicy wiary, iż wierząc Bóg „jest Ojcem Matki” — jak napisał święty Romanos, że na nowo zjawił się w człowieku i urodził się jako Bóg-człowiek. Nie jest to z pewnością postawa chrześcijańsko-katolicka, chociaż w starokościelnej dogmatyce spotykamy się z tym uchy-

bieniem wobec uznanego przez nas III Soboru Ekumenicznego. Wiem, że chrześcijańskokatolicy czują się umocnieni w wierze przez dzieła Künga. Z pewnością dopomógł on wielu, tak jak i wielu zaniepokoił i wtrącił w zwątpienie. Czy to jest jego wina? Czy cechą naszych czasów nie jest chaos, zmuszający nas do szukania nowej postawy?

Mając na uwadze specyfikę naszego Kościoła Starokatolickiego, zadałbym sobie trud zaproponować starokatolicką receptę, jak przystąpić do poszukiwań. Nie mogę jednak uczynić tego inaczej, jak upatrując w niej jedynie właściwe rozwiązanie: W Deklaracji Utrechckiej przyjęliśmy zobowiązanie wobec całego Kościoła, a mianowicie wobec Kościoła opartego na 7 Soborach ekumenicznych (Liczba 7 została w Deklaracji Utrechckiej z roku 1889 uzupełniona w roku 1931). Konstytucja Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii stara się zachować całościowy charakter naszego biskupstwa. W miejsce całościowego Kościoła nie ma nauczać sam papież ani w miejsce biskupstwa sam biskup. należy raczej dostrzegać to, że każdy chrześcijanin jest nosicielem Ducha Świętego i otrzymał więc wiary jednakowej wartości, nie byłoby więc konieczne, aby był on pouczany, ma bowiem namaszczenie Ducha. Różnorodność tedy powiązań pomiędzy laikami, duchownymi, biskupem, synodem, parafiami ma pomagać, by każdy mógł być świadom swej odpowiedzialności za Kościół, a za tym i za prawdę. Nie chodzi tu o demokrację. Mamy raczej zobowiązania wobec takiego kształtu Kościoła, jaki został nam przekazany przez Pana i Jego Apostołów, aby parafie zrzeszały się ciągle wokół swych biskupów i swego prezbiterstwa i aby w „sprawach duchowych” (słowo to budzi nieporozumienie, lecz jest przyjęte) nie tylko nie przeciwstawiały się tym, którzy otrzymali więcej łaski czy Ducha, lecz by im jako powołanym przez Chrystusa umożliwiały składać świadectwo jako parafiom, a nie tylko jako pojedynczym chrześcijanom (i to tak słowami, jak i czynami). W ten sposób dyskusja w sprawach wiary nie będzie mogła się rozwijać bez biskupa i prezbiterów, również nie z pominięciem starożytnego Kościoła, a jednocześnie będzie się toczyć w pozycji otwartej wobec współczesnego życia i wobec przyszłości, w obliczu powtórnego przyjścia Pana. nie pomijając laików; mężczyzn i kobiet. Prawdy należy szukać i przeżywać ją całościowo. w żywym kontakcie wszystkich ze wszystkimi.

Poprzednicy ruchu starokatolickiego, jak np. Georg Hermes lub Jan Adam Möhler usiłowali wykazać przez poważne traktowanie jednostki, poznania przez nią rzeczywistości i prawdy, iż właśnie wtedy, gdy bierze się na serio jednostkę, dochodzi się do poznania jej związku z innymi, a więc z ogółem. Gdy zaś jakaś instancja — może to być instancja kościelna — usiłuje jednostce narzucić wiarę, nie może jej traktować poważnie. Instancja taka działa wtedy raczej sama, a nie w społeczności. To odnosi się do papieża i do teologa, który zbyt ufa własnemu rozumowi oraz do wszystkich, którzy mniemają, iż można znaleźć zbawienie przez Boga, przez Pismo święte, przez jakkolwiek instancję samemu z pominięciem współchrześcijan i ich społeczności. Tak widzę stańskokatolickie intencje. Wydaje mi się, że powyżej wyjaśniam dość jasno, iż jeszcze wiele brakuje do ich urzeczywistnienia. Na pewno więc nie wolno nam przyglądać się ostatnim wydarzeniom w Kościele Rzymskokatolickim z wyniosłą radością z cudzego potknięcia.

TLUM. I OPRAC. KS. T. Wk.

Otrzymałem interesujący list do pana S.P. z Sosnowca, z którym pragniemy zapoznać także i naszych Czytelników. Oto on:

„Szanowna Redakcjo! List ten napisałem, aby wyrazić uznanie dla Redakcji „Rodziny” i zarazem podziękować za artykuł w Nr. 50 z 16 grudnia 1979 r. pt.: „Hans Küng o Janie Pawle II”.

Był to artykuł bardzo potrzebny nie tylko polskokatolikom, ale i ogromnej rzeszy mniej i więcej wierzących chrześcijan polskich, w tym także rzymskokatolikom.

Obecnie można bez wątpliwości stwierdzić, że polski Episkopat Kościoła Rzymskokatolickiego, wykorzystując wybuch entuzjazmu z okazji wyboru Polaka kard. Karola Wojtyły na papieża, z łatwością narzucił wiernym kult dla osoby biskupa rzymskiego. Określenie „kult” nie jest przesadne. Od dawna Kościół Rzymskokatolicki wpajał swoim wiernym kult dla osoby swego najwyższego zwierzchnika. Jakakolwiek krytyka dawniejszych papieży, jak i Jana Pawła II, jest przez ten Kościół wykluczona, a każdy kto się na nią porzywa popełnia, zdaniem tego Kościoła, ciężki grzech.

Dzisiaj najsluszniejsza nawet krytyka Jana Pawła II, przy pełnym poszanowaniu wszystkiego co dobre w jego działalności, staje się obrażą dla rzymskokatolickiego Episkopatu polskiego i rzymskokatolicki, który wystąpiłby z krytyką Jana Pawła II, zostałby postawiony przez polski Kościół Rzymskokatolicki w stan potępienia.

Nie jest to dziwne, bo wiadomo, że Kościół Rzymskokatolicki wraz ze swoją najwyższą, papieską zwierzchnością nie ustaje w wysiłkach, aby ze swoich wiernych uczynić nie myślących duchowych nieowolników, zdanych na rzekomo nieomyłne postanowienia papieża.

Krytyka papieństwa, w tym także i Jana Pawła II, istnieje jednak od dawna również i w kręgu świątliwych rzymskokatolickich duchownych i świeckich wiernych, których za krytyczne myślenie spotykają represje. Kościół Rzymskokatolicki, a szczególnie ten nasz, polski, czyni też wszystko, aby ta krytyka pozostała nieznaną ogółowi wiernych.

Bardzo dobrze, że w „Rodzinie” znalazł się artykuł o krytycznych poglądach Hansa Künga na działalność Jana Pawła II. Küng jest wybitnym teologiem rzymskokatolickim i dlatego nikt z obrońców papieskiego kultu nie będzie mógł szukać źródła krytyki w antagonizmach międzywyznaniowych, bo zrodziło ją poszukiwanie prawdy. Niestety, oficjalny rzymskokatolicyzm woli odrzucić prawdę niż narazić na szwank skostniały, rodem ze średniowiecza, system duchowego władztwa nad wiernymi.

W życiu religijnym polskich chrześcijan brakuje bardzo krytyki zła zakorzenionego i rozplenionego w dominującym wyznaniu rzymskokatolickim. Religijni przywódcy tego wyznania nie dopuszczają krytyki i chociaż papież Jan Paweł II słusznie występuje w obronie wielu praw człowieka, to jednak wylacza z tych praw prawo swoich wiernych do krytycznego myślenia religijnego i do wolności w samodzielnym rozumieniu i poszukiwaniu prawd religijnych.

W całej rozciągłości zgadzam się z dokonaną przez Künga oceną pierwszego roku pontyfikatu Jana Pawła II.”

Cytowany powyżej list jest jednym z wielu, jakie nadeszły w ostatnim okresie. Wynika z tego, że sprawa ks. prof. Hansa Künga interesuje szersze grono naszych Czytelników, i dlatego też na łamach „Rodziny” będziemy nadal poruszać tematy związane z jego postacią.

Z obrad VIII Zgromadzenia Ogólnego KKE (KRETA 1979)

SEKCJA II

TEMAT: „Teologia w Europie — między życiem duchowym a doświadczeniem świata”

Przewodniczący: Ks. kanonik Alan Wilkinson (Anglia)
Z-ca przewodniczącego: prof. Basile Istavridis (Patriarchat
Konstantynopola)
Sekretarz: Prof. dr Ernest-Heinz Amberg (NRD)

1. Teologia w Europie jest tak podzielona, jak samo chrześcijaństwo. Istniejąca różnorodność ma różne przyczyny i stopnie rozwoju. Należą do nich: europeizacja wczesnego chrześcijaństwa, podział na Kościół Wschodni i Zachodni, Reformacja i jej rozmaite formy, nie dokończona jeszcze dysputa Kościołów zachodnich z Oświeceniem i sekularyzacją. Różnice mają więc korzenie teologiczne, ale także społeczne i polityczne. Wobec tego zadanie teologii w Europie musi polegać na łączeniu wierności wobec Trójjedynego Boga z otwartą postawą wobec świata.

2. Jednakże w trakcie rozważań tego tematu ukazują się znowu różnice teologiczne, które sięgają do Nowego Testamentu, gdyż już tam istnieją różne prądy myślowe. Wskazuje się na przykład na działalność Chrystusa, a zwłaszcza występuje w jego Kościołach, akcentowanie pneumatologii (u Łukasza, Pawła, Jana). Teologia jest znowu rozumiana, że w Kościołach podkreśla się w różny sposób następujące fakty: tradycja wiary ojców; koncyliaryzm Kościoła; dary duchowe, jak miłość, otucha, nadzieja, zbawienie, uświęcenie; posłuszeństwo wiary wobec tradycji współczesnego Kościoła; modlitwa; krytyczna funkcja Ducha Świętego i zwiastowania. Bogactwo Ducha Świętego może przejawiać się także w tym, że wszyscy Go zgodnie wyznają ((wyznanie to obejmuje Ojca — Stwórcę i Syna — Zbawiciela) oraz widzą w Nim gwaranta prawdy i jedności.

3. W ramach takiej wspólnoty znajdzie się zawsze miejsce na nowe próby przezwyciężenia rozłamów, jak i na wzajemne stawianie pytań. Wówczas okaże się na przykład, że tradycja prawosławna wnosi ważny wkład do pneumatologii, a jednocześnie stawia Kościołom zachodnim pytanie, czy ich teologia i życie kościelne nie jest zbyt legalistyczne, a nabożeństwu nie brakuje w dużej mierze powoływania się na Ducha Świętego (jednakże wielu chrześcijan w Kościołach Zachodu mówi o dziele Ducha Świętego w kontekście zwiastowania). Dla teologii prawosławnej charakterystyczna jest także jej ścisła łączność z modlitwą i nabożeństwem. — Natomiast Kościoły Zachodu mają swoje pytania do Kościołów prawosławnych w związku z problemem jedności Kościoła oraz kwestiami społecznymi i politycznymi. Konferencja ta stwarzając wystarczającą sposobność do rozmów między przedstawicielami tradycji prawosławnej i zachodniej zapomniała o dorobku „ruchu charyzmatycznego”. Ruch ten, podobnie jak „nowa teologia” Trzeciego Świata, jest ważnym wyzwaniem dla tradycyjnej teologii w Europie.

4. Jednym z głównych problemów współczesnej teologii europejskiej jest jej izolacja. Często miała ona charakter „akademicki” w złym sensie lub też była nastawiona jednostronnie na życie kościelne obce sprawom świata. Natomiast wierna wobec Ducha Świętego praca teologiczna winna podejmować problemy, które dzisiejszy świat kieruje do całego chrześcijaństwa, nie popadając przy tym w zależność od światopoglądowych i politycznych wpływów i sił. Winna ona przyczynić się do tego (także w dialogu z niechrześcijanami), aby cały świat nadawał się do zamieszkania przez wszystkich ludzi i każdy otrzymywał niezbędne środki do życia. Teologia współczesna winna interesować się szczególnie cierpiącymi i bezsilnymi ludźmi. Winna wsłuchiwać się w głos Boga, który dociera do nas poprzez Jego Słowo i doświadczenie Kościoła. Teologia nie znajduje się pod żadnym przymusem ideologicznym; w swojej funkcji krytycznej i konstruktywnej jest ona wolna wobec autorytetów kościelnych i świeckich. Jednocześnie jest świadoma faktu, że jej wypowiedzi mają charakter tymczasowy. Nie można oczekiwać, aby teologia doprowadziła do pojednania w świecie, w Kościołach lub między Kościołami, ale zadanie jej winno polegać na badaniu wszystkich argumentów i rozbudzaniu woli pojednania. Integralną częścią teologii jest nadzieja, która wyzwala z siebie twórczo-krytyczną siłę odpowiedzialności i sprzeciwia się wszelkiej ucieczce, od spraw tego świata.

5. Także tutaj szczególne znaczenie ma posłuszeństwo wobec Ducha Świętego. Teologia w Europie potrzebuje daru rozróżniania duchów (I Kor 12,10), aby móc w sposób właściwy słuchać głosów spoza Kościoła. Duch Boży prowadzi nas zawsze do Jezusa Chrystusa a nie w przeciwną stronę. W tym świetle teologia winna poświęcić uwagę doświadczeniom ważnych ruchów naszej epoki: ruchowi na rzecz pokoju, prawa międzynarodowego, równych praw dla kobiet i mężczyzn, ludności kolorowej i białej itd. Teologia w obliczu różnych za-



Mali mieszkańcy Krety wykonali specjalnie dla uczestników Zgromadzenia piękne tańce regionalne

dań, które przed nią stoją, nie jest tylko sprawą specjalistów. Cały lud Boży jest odpowiedzialny za te zadania i angażuje się w ich realizację. Kształcenie świeckich nie może być tylko uproszczoną formą kształcenia duchownych. Ma to swoje konsekwencje dla dialogu między teologami a innymi członkami Kościoła, jak i dla dialogu między różnymi Kościołami.

SEKCJA III ZAJĘCIA KOŚCIOŁOM

- 1) czuwanie nad tym, aby teologiczne prace Konferencji Kościołów Europejskich została zintensyfikowana i uwzględniała szczególnie te doświadczenia, które Kościół czyni w dziedzinie duchowej i w kontaktach ze światem;
- 2) troszczenie się o to, aby do kształcenia teologicznego włączone zostały bardziej niż dotychczas doświadczenia innych Kościołów (w dziedzinie nauki i życia);
- 3) zaangażowanie się, aby uległa intensyfikacji wymiana studencka i pastoralna służąca wzajemnemu poznaniu teologii i życia duchowego.

Z życia naszych parafii

ARCYPASTERSKA WIZYTA

W niedzielę 26 listopada 1979 roku złożył wizytę w Majdanie Leśniowskim zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski. Wprawdzie w dniu tym nie przypadało żadne kościelne święto, ani też parafialna uroczystość (ot. zwyczajna niedziela), ale dla nowego proboszcza parafii w Majdanie Leśniowskim — ks. Józefa Kłosowskiego i parafian było to wielkie wydarzenie. Toteż niezwykle starannie przygotowano się do odwiedzin Księdza Biskupa.

Biskup Tadeusz R. Majewski przybył do Majdanu w towarzystwie skarbnika Rady Synodalnej — ks. doc. dra Edwarda Balakiera oraz byłego proboszcza tutejszej parafii, ks. Władysława Barana z Lublina. Obecny był także ks. Lech Kokosa, który przybył wcześniej do parafii, aby pomóc w przygotowaniu uroczystości.

Punktualnie o godz. 11.30 ks. proboszcz Józef Kłosowski wyruszył na czele procesji do plebanii, gdzie powitał Księdza Biskupa, a następnie wprowadził do kościoła, w progu którego dostojnego Gościa powitali chlebem i solą przedstawiciele rady parafialnej.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego odprawił uroczystą Mszę św. w asyście księży: Władysława Barana i Lecha Kokosy, natomiast Słowem Bożym służył wiernym ks. doc. Edward Balakier.

Po Mszy św. przemówił do wiernych Ksiądz Biskup. W serdecznych słowach podziękował on duszpasterzom i parafianom za trud i osobiste zaangażowanie się w dzieło budowy świątyni i plebanii. Przypomniał też, że przed dwoma laty dokonano poświęcenia i konsekracji tutejszego plebanii kościoła. Biskup Tadeusz R. Majewski wezwał wiernych do aktywnej współpracy z nowym proboszczem, który został przesłany do Majdanu po to, aby kontynuować dzieło zaczęte przed laty.

Na zakończenie uroczystości przemówił ks. Józef Kłosowski. Z ogromnym wzruszeniem podziękował Księdzu Biskupowi i kapłanom za przybycie do Majdanu, udział w Mszy św., i braterską pomoc. Zapewnił też Księdza Biskupa, że nie zawiedzie zaufania i godnie poprowadzi parafię ku większej chwale Bożej i dobra wierzącego ludu.

Mimo że wizyta Biskupa Tadeusza R. Majewskiego nie była zapowiadana, to jednak w Mszy św. wzięli udział niemal wszyscy parafianie. Świątynia była po brzegi wypełniona wiernymi. Nie zabrakło też naszej przysięgi i chwały — dzieci i młodzieży, którzy swoją obecnością dobitnie podkreślili niezachwianą wiarę i mocne przywiązanie do ojczyźnego Kościoła. Parafia w Majdanie Leśniowskim jest parafią przyszłości. I tak idea zapoczątkowana przed prawie stu laty przez Biskupa Franciszka Hodurę w dalekim Scranton znalazła gorących zwolenników tutaj, w Majdanie.

Rok 1979 minął pod znakiem pamięci o dzieciach. Uroczyście obchodziliśmy Międzynarodowy Rok Dziecka. Na licznych spotkaniach, konferencjach i zjazdach zastanawiano się, jak pomóc szczególnie tym dzieciom, które cierpią głód, niedostatek. Taka jest bowiem obecnie sytuacja tysięcy biednych małych istot w krajach tzw. Trzeciego Świata. Jako chrześcijanie pragniemy w Imię Chrystusa spieszyć im z konkretną pomocą. Inaczej świeci słońce dzieciom w Polsce. Nie są głodne, mają szkoły, przedszkola, place zabaw, dostatek w domach.

Naszym dzieciom z parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie, dzięki pomocy STPK, zorganizowaliśmy w dniu 30 grudnia 1979 r. tradycyjną gwiazdkę. Działka parafialna zgromadziła się w kościele na Mszy św. odprawionej w ich intencji. Okolicznościowe kazanie wygłosił miejscowy duszpasterz ks. Stanisław Bosy. Po nabożeństwie, przy akompaniamencie koled nagrywanych z płyt zaczęto rozdawanie paczek. Radość, rozśmiane buzie dzieci, zadowolenie rodziców, wszystko to świadczyło o tym, że św. Mikołaj hojnie obdarzył swoich milusińskich.

Przy okazji tego krótkiego reportażu tą drogą pragnę w imieniu dzieci oraz własnym złożyć serdeczne podziękowanie Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a szczególnie panu prezesowi Janowi Małuszyńskiemu i księdzu wiceprezesowi Wiktorowi Wysockiemu za pomoc finansową, która umożliwiła zorganizowanie „gwiazdki”. Pokój światu, dzieciom uśmiech, to nasza dewiza na dziś i na jutro.



Tradycyjna gwiazdka w szczecińskiej parafii

Wszystkim dzieciom — naszym najmłodszym parafianom — życzymy sukcesów w szkole, radości na co dzień oraz przypominamy o obowiązku uczęszczania na lekcje religii.

Na naszych zdjęciach: dzieci ze szczecińskiej parafii podczas uroczystości gwiazdkowej.

KS. STANISŁAW BOSY



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (429)

Jburgu i stamtąd powrócił już w tym samym roku do Poznania, gdzie została erygowana pierwsza polska diecezja, a jej biskupem, więc ordynariuszem, nie tylko biskupem misyjnym, został właśnie bp Jordan. Diecezja poznańska zrazu zależna była od Magdeburga, później od metropolii gnieźnieńskiej.

Jouan Jan — (ur. 1818, zm. 1892) — ks. rzymskokat., teolog, znany w swoim czasie kaznodzieja. Jest autorem kilku książek o treści teologicznej. Napisał m.in. książki pt.: *Conscience* (1885), czyli *Sumienie*; *Considerations sur l'esprit chrétien* (1890), czyli *Rozważania o duchu chrześcijańskim*.

Joubert — (ur. 1754, zm. 1824) — to znany w swoim czasie francuski moralista, autor wielu oryginalnych powiedzeń i myśli. → Chateaubriand, który był jednym z jego przyjaciół, wydał wybór myśli Jouberta pt. *Pensees de Joubert*.

Jowisz — to imię w mitologii rzymskiej boga Jupitera, imię utworzone w j. polskim z dopełniacza (gen.) j. łacińskiego, w którym mianownik (nominativus) brzmi Iuppiter, a dopełniacz (genetivus) — Iovis.

Jozafata Dolina — jest w Piśmie św. wspomniana jeden raz i to przez proroka Jpela (III. 2). Prorok napisał następujące zdanie: „Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafata i będę się tam z nimi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje izraelskie, które rozproszyli między narodami, a ziemię moją podzielili”. Mniej więcej od IV w. wśród Żydów zarówno, jak i wśród chrześcijan, później i wśród muzułmanów, przyjęło się wierzyć, że dolina ta rozciąga się wzdłuż potoku Cedron na długości od Jeruzolimy do Góry Oliwnej (póln.-wschód od Jeruzolimy), gdzie miał mieć swój grobowiec judzki król Jozafat (rządził w latach 914—889 przed Chr.) i że właśnie tu odbędzie się przy końcu świata → sąd ostateczny. Tekstu wyżej przytoczonego nie można

rozumieć dosłownie, zawiera on bowiem sens przenośny; podobnie, wyprowadzony z tego tekstu, wniosek uważać należy za zantropomorfizowane przypuszczenie czy pobożne życzenie, w rzeczywistości bowiem czasów ostatecznych, a w nich i sądu ostatecznego wraz ze zmartwychwstaniem ciał jako zdarzeń porządku nadprzyrodzonego, nie można zamykać w fizycznych kategoriach porządku przyrodzonego.

Jozjasz — (hebr. = Jahwe — zbaw; ur. ok. 647, zm. 609 przed Chr.) był od 649 roku królem Judy. Walczył z bałwochwalstwem wśród Żydów. Uświetnił i uznał za jedynie poświęcone miejsce świątynię Jeruzolimską. Bardzo skrupulatnie usiłował wprowadzić w życie przepisy religijno-prawne, zawarte w piątej księdze Starego Testamentu, a jednocześnie w piątej księdze — Pentateuchu (czyli Pięcioksiągu Mojżesza), a nazwanej Deuteronomium, czyli Księgą Powtórzonego Prawa. Żydzi buntowali się przeciw niemu i jego reformom i chcieli zorganizować powstanie, ale najazd króla egipskiego uniemożliwił je. bo Jozjasz został pokonany i wkrótce zmarł wskutek odniesionej na wojnie rany.

Jozue — (hebr. Ye-ho-szua = Jahwe — jest zbawieniem) — to syn Nuna, z izraelskiego pokolenia Efraima, wódz izraelski, następca — Mojżesza i jego towarzysz na górze — Synaj. Jozue doprowadził Żydów, którzy wyszli pod przewodnictwem Mojżesza z niewoli egipskiej, a który w międzyczasie zmarł na górze Nebo, przekazując swoją władzę Jozuemu, do Ziemi Obiecanej, do Kanaanu, który zdobył walką, orężem. Działo się to prawdopodobnie w XIII w. przed Chr. Zdobyty kraj Jozue podzielił między dwanaście pokoleń izraelskich. O życiu i działalności Jozuego pisze Księga Jozuego, która stanowi szóstą kolejną księgę Pisma św. Starego Testamentu, należącą do → kanonu Pisma św., a łącznie z Pięcioksiągami Mojżesza, czyli Pentateuchem stanowi Sześcioksiąg, czyli Heksateuch; nie wiadomo, kto jest autorem tej księgi i kiedy ona dokładnie powstała, prawdopodobnie jej treść znana już była za czasów króla — Dawida, ale spi-



Rozmyślanie

SĄ TYLKO DWA MIŁOŚCI

Jesteśmy stworzeni z miłości i dla miłości. Na ziemi uczymy się kochać; w godzinę śmierci przejdziemy przez egzamin z miłości. Ile razy przekładamy siebie nad drugich (egoizm), nie wypełniamy na tym padole naszego przeznaczenia i przeznaczenia świata. Są tylko dwie miłości: miłość siebie oraz miłość Boga i bliźniego.

Zyc to wybierać między tymi dwiema miłościami.

„Nikt nie może służyć dwom panom. Bo albo będzie jednego nienawidził, a drugiego miłował, albo przystanie do jednego, a drugim wzgardzi” (Mt 6,24).

„Kto miłuje brata swego, mieszka w światłości i nie ma dla niego zgorzenia. Lecz kto nienawidzi brata swego, ten jest w ciemności i chodzi w ciemności. Nie wie, dokąd zdąży; ciemności ślepyń uczyniły jego oczy” (1 J 2,10-11).

Są tylko dwie miłości, Panie:
Miłość siebie oraz miłość Ciebie i bliźnich.
A zatem ilekroć siebie kocham, trochę mniej jest miłości dla Ciebie i dla innych.
To jest ułatwienie się miłości.
Strata miłości,
Bo miłość po to istnieje, aby wychodziła ode mnie i przechodziła do innych;
Za każdym razem, gdy zwraca się na mnie, wiedzcie i umiera miłość siebie, Panie, to trucizna, która co dzień wchłaniam.
Miłość siebie częstuje się papierosem, a nie daje go sąsiadowi.
Miłość siebie wybiera najlepszą czaszkę i zajmuje najlepsze miejsce.
Miłość siebie dogadza moim zmysłom i kradnie dla nich pożywienie ze stołu innych.
Miłość siebie mówi o mnie, a czyni mnie głuchym na słowa innego.
Miłość siebie wybiera i narzuca wybór przyjacielowi.
Miłość siebie stroi i maluje, chce, żebym błyszczał zacierając innych.

Miłość siebie żałuje mnie, a nie dba o cierpienia innych.
Miłość siebie głosi moje myśli, a gardzi cudzymi.
Miłość siebie ma mnie za cnotliwego, nazywa mnie porządnym człowiekiem.
Miłość siebie namawia mnie do zarabiania pieniędzy, do wydawania ich dla własnej przyjemności, do zbierania ich na przyszłość.
Miłość siebie radzi mi dawać biednym, aby usnąć sumienie i żyć w spokoju.
Miłość siebie obuwa mnie w miękkie pantofle i sadza w fotelu.
Miłość siebie jest zadowolona ze mnie i powoli mnie usypia.
A co gorsza, Panie, miłość siebie jest miłością skradzioną.
Ona była przeznaczona dla innych, potrzebna im była do życia, do rozwoju, a ja ja sprzeniewierzyłem.
Tak więc miłość siebie rodzi cierpienie innych,
Tak więc miłość dla siebie samych rodzi nędzę ludzką.
Cała nędza ludzka,
Wszystkie cierpienia ludzkie:
Cierpienie dziecka bez powodu spoliczkowanego przez matkę i mężczyznę, którego szef laje w ohecnosci robotników;
Cierpienia hrzydkiej dziewczyny opuszczonej na balu i cierpienia żony, której mąż już nie całuje;
Cierpienie dziecka pozostawionego w domu, bo przeszkadza, i cierpienie dziadka, z którego malcy się śmieją, bo jest bardzo stary;
Cierpienie wylekzionego człowieka, który nie ma się komu zwierzyć, i cierpienie pełnego niepokoju młodzieńca, którego udękę wysmiano;
Cierpienie tego, który umiera samotnie, w pokoju obok rodzina popijając kawę, czeka na jego śmierć.

Wszystkie cierpienia,
Wszystkie niesprawiedliwości, gorycze, upokorzenia, troski, nienawiści, rozpacz,
Wszystkie cierpienia są niezaspokojonym głodem,
Głodem miłości.

I tak stopniowo, egoizm ze egoizm, ludzie zbudowali wynaturzony świat, który gnębi ludzi.

I tak ludzie spędzają czas na opychaniu się sponiewieraną miłością.

Gdy jednocześnie dookoła nich inni umierają z głodu, wyciągając do nich ręce.

Ludzie zmarnowali miłość.

I ja zmarnowałem Twoją miłość, Panie.

Tego wieczoru proszę Cię, Panie, byś mi pomógł kochać.

Spraw, Panie, bym umiał szerzyć w świecie prawdziwą miłość.

Spraw, by przeze mnie i przez Twych synów przeniknęła we wszystkie środowiska, we wszystkie społeczeństwa, we wszystkie systemy ekonomiczne i polityczne, we wszystkie zarządzenia, wszystkie kontrakty, wszystkie regulaminy.

Spraw, by przeniknęła do biur, fabryk, dzielnic, kamienic, kin, zabaw.

Spraw, by przeniknęła serca ludzi i bym nigdy nie zapomniał, że walka o lepszy świat jest walką miłości na służbie miłości.

Moje dziecko, nigdy nie dojdiesz do tego, byś mógł wlać dosyć miłości w serce człowieka i w cały świat,

Bo człowiek i świat są spragnieni miłości nieskończonej.

A tylko Bóg może kochać miłością bez granic.

Ale jeżeli chcesz, synu, daję ci moje życie.

Weź je w siebie.

Daję ci moje serce, daję je moim synom.

Kochaj moim sercem, dziecko,

A wspólnie nawróćcie i zbawicie świat.

M. QUOIST

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (430)

sana została chyba nieco później (przyjmuje się, że między X a VI w. przed Chr.).

Józef — (hebr. Yoseph = Jahwe — może dać) — to imię ulubionego syna biblijnego patriarchy Jakuba i Racheli. Ze względu na wyróżnianie go przez ojca bracia palali nienawiścią do Józefa i postanowili go zabić. Ostatecznie jednak sprzedali go kupcom madianickim, a po przejściu różnego rodzaju upokorzeń został wreszcie wyróżniony i postawiony na wysokim stanowisku w Egipcie przez ówczesnego faraona, któremu właściwie wytłumaczył znaczenie jego snu o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych, oraz o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu pustych. W ten sposób Egipt uniknął głęsi głodu. Józef poślubił Egipcjanke Asenat; mieli dwóch synów: Manassesę i Efraima. Józef do Egiptu sprowadził następnie ojca swego i braci i dał im ziemię Gessen. Umierając, Józef wyraził życzenie, aby jego zwłoki pochować w Ziemi Obiecanej. Jego życzenie spełnił Mojżesz, a potem Jozue, bo opuszczając Egipt zabrali też szczątki Józefa. O życiu i działalności Józefa opisuje Księga Rodzaju w rozdziałach XXXVII—L.

Józef Flawiusz — (właśc. Josef ben Matatia, czyli syn Matiasza; ur. ok. 37, zm. ok. 103) — to historyk żydowski, autor dzieł, w których pisze również o chrześcijaństwie i chrześcijanach, dając tym m.in. dowód historyczności → Jezusa Chrystusa i pierwocin założonego przez Jezusa Kościoła i chrześcijaństwa; do najważniejszych dzieł należą: *Dzieje wojny żydowskiej przeciw Rzymianom*; *Starożytności żydowskie*; *Żywot*; *Przeciw Apionowi*.

Józef z Arymatei — to imię „człowieka bogatego z Arymatei...”, który też był uczniem Jezusa” (Mt. XXVII. 57). „znakomitego członka Rady” (czyli — Sanhedrynu; Mr. XV. 43), „męża dobrego i sprawiedliwego” (Łk. XXIII. 50), który się nie zgadzał z postanowieniem Rady i z ich postępkami” (Łk. XXIII. 51; tj. nie zgadzał się z wydaniem wyroku śmier-

ci na Jezusa Chrystusa). Kiedy zaś Jezusa Chrystusa ukrzyżowano, „prosił Piłata Józef z Arymatei, który był potajemnie (dotąd, n.) uczniem Jezusa, z bojaźni przed Żydami, aby mógł zdjąć ciało Jezusa; i pozwolił Piłat. Poszedł więc i zdjął ciało jego” (J. XIX, 38). „I owinął je w czyste prześcieradło i złożył je w swoim grobie, który był wykut w skale i zatoczył przed wejście do grobu wielki kamień i odszedł” (Mt. XXVII, 59—60). I jeszcze kilka innych tekstów Ewangelii mówi o Józefie, a nadto pewne szczegóły o nim podają też stare legendy, m.in., że został chrześcijaninem, a nawet misjonarzem, a więc głosicielem i krzewicielem chrześcijaństwa najpierw w Galii, a następnie w Anglii.

Józef z rodu Dawida — syn Helego, według → Ewangelii mąż, oblubieniec → Najśw. Maryi Panny, opiekun → Jezusa, święty, z zawodu cieśla, mieszkający w → Nazarecie. Został też ogłoszony patronem Kościoła Powszechnego i robotników. O św. Józefie szereg wiadomości podają cztery ewangelie, a mianowicie: Mt. I. 16—25; II, 13—23; Łk. II, 4, 5, 16; III, 23; IV, 22; J. I, 45; VI, 42.

Józefinizm — to nazwa systemu, autorstwa cesarza rzymsko-niemieckiego Józefa II (ur. 1741, zm. 1790; ces. od 1765), od jego imienia tak nazwanego, a dotyczącego konsekwentnie stosowanej polityki całkowitego podporządkowania państwu całokształtu, aż do najmniejszych szczegółów, spraw kościelnych. W 1781 roku ces. Józef II ogłosił dekret tolerancyjny dla wyznań niekatolickich. Nadto umniejszył władzę i funkcje Kościoła rzymskokatol. w szkolnictwie i oświacie szeroko pojętej oraz przeprowadził sekularyzację, czyli wyłączenie znacznych dóbr kościelnych i klasztorów, jak również skasował niemało zakonów i poszczególnych klasztorów, zawłaszczając ich majątek. Poza tym odnośnie władze i instytucje państwowe w monarchii niem. i austro-węgierskiej tak centralne, jak i prowincjonalne, wydały szereg bardzo szczegółowych rozporządzeń, skierowanych do poszczególnych władz kościelnych, centralnie, diecezjalnie, a nawet

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...

„Powiadają, że one (świerszcze) były niegdyś ludźmi, kiedy jeszcze Muzy nie było. A kiedy przyszły Muzy i zjawił się śpiew po raz pierwszy, taki zachwyty szalony ogarnął niektórych ludzi ówczesnych, że dla śpiewu zaniedbywali jadła i napoju. Śpiewali tylko i marli, nie zdając sobie z tego sprawy...” (Legenda Platona o świerszczach).

Cytowana powyżej legenda przychodzi sama na myśl, gdy wspominamy o początkach poezji, o najdawniejszych, przedwiekowych utworach poetów-śpiewaków. Jest w niej wzruszająca symbolika odwiecznej prawdy o człowieku-artystę, dążącym do celu dla niego najważniejszego — do piękna sztuki. Taką właśnie pradawną sztukę śpiewu, silnie związaną z poezją, znajdujemy dziś w rozległej „krainie” pieśni ludowej, będącej pograniczem literatury i rodzimego folkloru.

Pewne szczątki naszej polskiej prapoezji zachowały się bowiem najwierniej w prostych, ludowych pieśniach. Są one resztką legendarnych „świerszczy”, których imiona bezpowrotnie zginęły w cieniu przebrzmiałych wieków, ale nie poszły na marne. Każde „ziarenko”, które przetrwało w swojej niezmiętej formie całe stulecia, stało się cennym reliktem i dokumentem przeszłości, wzmacniając zarazem naszą wiarę w przyszłość...

Przyczynili się do tego nie tylko bezimienni twórcy, ale i entuzjaści, którzy starą pieśń-poezję ocalili od zapomnienia, poszukując wytrwale jej szczątków jak najcenniejszych skarbów. Oni to właśnie przejęli pierwotny zachwyty dla zabytków pieśni ludowej, zaniedbując dla niej „jadła i napoju” — by słuchać, gromadzić, odkrywać i przekazywać...

Mało kto z nas wie o tym, że jednym z takich zbieraczy i chyba pierwszym „odkrywcą” piękna pieśni ludowej był Joachim Lelewel — przysły inspirowany filaretów i filomatów. Powodowany objawem intuicji badawczej, z samoistnej potrzeby i podniety młodzieńczej, niespełna piętnastoletni Joachim w latach 1800—1801 zapisał 123 teksty piosenek ludowych Podlasia. Były to przeważnie epigramy ludowe, tzw. przyspiewki, uważane wówczas pospolicie za krakowiaki. I, choć zapis Lelewela wyprzedził o trzydzieści lat zbiory innego słynnego zbieracza Wacława z Oleska, nie posunęło to rozwoju zbieractwa „starego złota” do przodu...

Pierwszy polski zbiór pieśni ukazał się we Lwowie 1833 roku, nakładem Franciszka Pillera, pod tytułem: „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego, zebrał i wydał Wacław z Oleska”. Sam autor tak pisze o motywach swego zbieractwa: „Urodzony na wsi, trawiąc pierwsze lata życia w ustronnym zacisku, pokochałem te pieśni, które tak przyjemnie wiek mój dziecięcy kołysały, co jako pierwsze pobudki rozwijającego się uczucia w rannej pamięci utkwily. Przywiązanie to, wysrane z mlekiem, wciągnięte z powietrzem, i nadal się utrzymało...”.

Wacław z Oleska, czyli po prostu Wacław Zaleski, rozwijając ciągłe swe zamiłowanie do zbieractwa, pogłębiając wiedzę folklorystyczną, po upływie dziesięciu lat niezmordowanej działalności osiągnął imponującą liczbę 1436 zapisanych tekstów. Zbierał te „okrucy złota” różnie — odwoływał się do szkolnych kolegów, zwracał się do znajomych na wsi, agitował ustnie i pisemnie. Jego zbiory wzbudziły — jak na owe czasy spore zainteresowanie. Zajmował się nimi m.in. sam nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz, cytował Goszczyński, sięgnął po niego nawet Gogol. A jeden z recenzentów zbioru napisał: „...dzieło to zawsze będzie drogim skarbem w literaturze: bo — prócz błędów, któreśmy wykryli — i same prawdziwe pieśni ludu zamieszcili. i nuty dołączone, które może by w niepamięci zagrzebane zniszczały, gdyby nie jego troskliwe starania, w wysokiej stawiają je cenę” (1836 rok, Warszawa).

Zbiory Wacława z Oleska i innych, współczesnych mu zbieraczy, tak bardzo cenne dla dziejów polskiej pieśni ludowej jako pierwsze, najstarsze zapisy, były dziełem romantycznej „partyzantki” entuzjastów-zbieraczy, barwną i wdzięczną przygodą. W kilkadziesiąt lat później znalazły się one jednak w cieniu olbrzymiego dzieła, którego dokonał Oskar Kolberg.

Oskar Kolberg całe życie poświęcił etnografii, a przede wszystkim gromadzeniu i publikowaniu materiałów pieśniowych. Rozpoczął swoją działalność w okolicach Warszawy, Wilanowa, a w przeciągu pięćdziesięciu lat zebrał materiały etnograficzne z całego niemal obszaru ziem polskich. Zamiarem jego było wydawać seriami zbiory według działów tematycznych. Każda seria miała obejmować tylko jeden rodzaj pieśni, np. balladowe, miłosne, weselne, żartobliwe itp., z uwzględnieniem wszystkich regionów i różnorodnych wariantów regionalnych. Była to niemal próba systematyki, plan bardzo ambitny, lecz — niestety — ponad siły jednego zbieracza.

Jest jednak Kolberg twórcą pomnikowego dzieła. Stworzył pierwszą księgę polskiej epiki ludowej, serię pod ogólnym tytułem: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Opracował szczegółowo poszczególne regiony kraju, nawet pogranicza polsko-ruskiego i ziem ruskich, najbliższe sercu było mu zawsze jednak zbieractwo pieśni. One też zajmują naczelną rolę we wszystkich zbiorach. Uchwałą



Rady Państwa z lipca 1960 roku Polskie Towarzystwo Ludoznawcze wydało „Dzieła wszystkie” Oskara Kolberga. Pierwszy tom tego dzieła, pt. „Pieśni ludu”, ukazał się na początku 1962 r., tj. dokładnie w 104 lata po pierwszym wydaniu. Pozostała część „Ludu” i materiały rękopiśmienne (tzw. „Teki Kolbergowskie”) ukazały się w całości w ciągu kilku następnych lat.

Zebrane i ocalone od zapomnienia przepiękne pieśni ludowe zawdzięczamy wielu innym, częstokroć bezimiennym miłośnikom starego piękna, zawartego w prostych rymowankach, najstarszych koledach, epigramach ludu. Praca ich nie poszła na marne — zdołali zaszczyć potomnym sympatię i potrzebę do słuchania pieśni ludowych, które są częścią naszych bogatych tradycji, przepięknego folkloru...

E. ROSZKOWSKA





**PRZEMÓWIENIE BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO
wygłoszone w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie
z okazji rozpoczęcia Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijań**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Tym pozdrowieniem witam serdecznie: Jego Eminencję Księdza Metropolitę I Eksceleńcję Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, Jego Eksceleńcję K. Biskupa Władysława Jedruszka — przedstawiciela Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu, Czcigodnego Księdza Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu, Czcigodnego Księdza Prof. Dr. Witolda Benedyktowicza, Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, Przewielebnych Zwierzchników Kościołów Chrześcijańskich, Wielebne Duchownictwo, Wielebne Siostry Zakonne oraz wszystkich Drogich Braci i Drogie Siostry.

Pozdrowienie, które przekazałem na wstępie, jest równocześnie hasłem Kościoła Polskokatolickiego na Rok Pański 1980. Pragniemy, aby w naszych polskich rodzinach był pozdrawiany i pochwalony Syn Boży — Jezus Chrystus. Chcemy bowiem być oddanymi i dobrymi robotnikami Winnicy Pańskiej, Jego siejbiarzami i głosicielami prawdy. Na Bożej roli, na Jego zagonie, na glebie serc polskich pragnień siał pszeniczne ziarna Świętej Ewangelii.

Kościół Polskokatolicki, który należy do rodziny Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej, chce być posłuszny prośbie wyrażonej w Arcykapłańskiej modlitwie Pana Jezusa: „aby wszyscy jedno byli”.

Już od 100 lat prowadzony jest dialog Prawosławno-Starokatolicki. Kościół Starokatolicki Unii Utrechckiej jest prekursorem idei ekumenicznej. Wyrazem tego jest akt podpisanej przez nasze Kościoły (w roku 1932) interkomunii z Kościołem Anglikańskim. W ostatnim czasie stanowisko Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej zapobiegało i wstrzymało dalsze rozważania o tym temacie. Jesteśmy bardzo z tego radzi, że nasz bratni Kościół Anglikański pragnie nadal podtrzymać katolicką Tradycję.

W roku 1965, na Międzynarodowym Kongresie Starokatolickim w Wiedniu podpisaliśmy interkomunię z Niezależnym Katolickim Kościołem Filipin.

W roku 1968, przychylając się do prośby wyrażonej przez Prymasa Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin oraz na podstawie delegacji Arcybiskupa Utrechtu Andrzeja Rinkla, Pierwszego Biskupa PNKK ze Stanów Zjednoczonych A. P. — Biskupa Tadeusza F. Zielińskiego brał udział w konsekracji 3 nowych biskupów. Do współkonsekracji został zaproszony również biskup z Polski. Obecnie Niezależny Katolicki Kościół Filipin posiada: 35 biskupów, 350 kapłanów i około dwóch milionów wiernych.

W ostatnich kilku latach rezultatem prowadzonego dialogu Prawosławno-Starokatolickiego jest cały szereg podpisanych dokumentów, a dwa ostatnie z nich to: 1) Jedność Kościoła i Kościoły Lokalne i 2) Granice Kościoła. Dokumenty te, wierne przetłumaczone z języka greckiego, m. in. zostały opublikowane na łamach katolickiego tygodnika „Rodzina”. Po podpisaniu tych dokumentów, przewodniczącą Teologicznej Komisji ze strony Patriarchatu Konstantynopolańskiego, Metropolitę i Egzarcha na Zachodnią Europę — Ireneusza — odprawił w katedrze Kościoła Greckiego, w Bonn uroczystą Mszę św., a podczas kanonu wymienił imiona biskupów starokatolickich: Leona, Tadeusza i Maksymiliana. Podobnie uczynił w naszej obecności w swojej katedrze w Chani, na Krecie, w październiku 1979 roku.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej bardzo sobie ceni braterskie stosunki, które istnieją już od szeregu lat z Patriarchatem Kościoła Prawosławnego. Wyrazem tej życzliwości są wzajemne kontakty oraz wręczenie przez Patriarchę Atenagorasa — arcybiskupowi Andrzejowi Rinklowi i naszym biskupom panagij biskupich. Wysoko obie cenimy ordery i inne odznaczenia nadawane naszym biskupom i kapłanom przez Patriarchat Moskiewski, Rumuński i przez Sobór Biskupów Prawosławnych w Łosce.

Przy pomocy Bożej pragniemy nadal prowadzić dialog Prawosławno-Starokatolicki i dlatego z wielką życzliwością przyjęliśmy zaproszenie do Moskwy na kolejne posiedzenie naszej Komisji — przekazane nam przez Jego Świątobliwość Patriarchę Pimena.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że trudno będzie nam wypowiedzieć bezgraniczną radość, która ogarnia nasze serca z powodu efektów prowadzonego dialogu i okazywanej nam życzliwości ze strony światowego prawosławia, która jest równocześnie wyrazem naszego ekumenicznego zbliżenia. Jesteśmy ubodzy, to prawda, lecz Kościół Jezusa Chrystusa, w którym wspólnie służyliśmy u Ołtarza Pańskiego, jest bogaty i nadal się wzbogaca.

W pokorze stoimy wspólnie pod jednym krzyżem wychwalając Ojca, Syna i Świętego Ducha, lecz nie ustajemy prosić Wszechmogącego Boga o Jego dalsze błogosławieństwo dla dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, abyśmy jeszcze za dni naszych mogli się doczekać tej cudownej i błogosławionej chwili, kiedy z jednego kielicha będziemy mogli przyjąć Najświętsze Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Naszych zabiegów nie czynimy dla własnej chwały i osobistych celów, nie szukamy żadnych korzyści, lecz pragniemy, aby Święta Eucharystia uczyniła nas — jednością w Panu i jednością w Jego Świętym Kościele.

Pragnę wyrazić również słowa serdecznej podziękacji tym wszystkim, którzy w dniu dzisiejszym Komunię św. ofiarowali w intencji walczących i poległych w obronie Warszawy. Często mówimy w naszym Kościele o tym, że Komunia święta łączy nas wszystkich bez wyjątku i utwierdza. Przez Najświętszy Sakrament Ołtarza zjednoczeni jesteśmy z Chrystusem Panem.

Posłuszni zaleceniu Pana Jezusa, tak jak to czynili Apostołowie, męczennicy i wyznawcy, tak też czynimy i my. Gdy więc po dzisiejszej Mszy św., odprawionej w intencji jedności chrześcijan, wróćcie do Waszych domów, mówcie Siostram i Braciom naszym, że Jezus Chrystus wstąpił do Waszej duszy i serca przez Sakrament Eucharystii w Komunii Świętej.

Podobne ekumeniczne nabożeństwo odprawione na chwałę Przedwiecznego, a na nasze uświęcenie i zbawienie, przeżyaliśmy na zakończenie obrad VIII Zgromadzenia Europejskich Kościołów w Chani, na Krecie. Przy jednym ołtarzu i pod jednym krzyżem daliśmy wyraz naszej jedności. Prawosławni, Luteranie, Anglikanie, Rzymskokatolicy i Starokatolicy wymienili tam pocałunek pokoju. Z Wiceprzewodniczącym Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijań z Watykanu — biskupem Torrelą — usługiwaliśmy Słowem Bożym.

Czynimy wszystko ku większej chwale Bożej i bądźmy posłuszni naszemu Panu — dążymy do jedności całego chrześcijaństwa. W naszych dobrych poczynaniach niech nam wszystkim błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec, i Syn i Duch Święty.

AMEN





MODLITW..

GABON, KONGO I GWINEA RÓWNIKOWA

Gabon i Kongo były francuskimi koloniami i stały się w 1910 r. częścią Francuskiej Afryki Równikowej. Oba kraje uzyskały w 1960 r. niezależność. Ludność tych rzadko zaludnionych krajów składa się przeważnie z plemion Bantu. Dużą część stanowią chrześcijanie, w większości rzymskokatolicy.

Gabon, liczący ogółem 800 tysięcy ludności, zamieszkuje około 235 tysięcy rzymskokatolików i 100 tysięcy protestantów. W 1844 r. przybyli tutaj misjonarze rzymskokatolicy i pracowali przez dłuższy czas wyłącznie na wybrzeżu. Pierwszy kapłan autochtoniczny został wyświęcony w 1899 r., hierarchię ustanowiono w 1955 r., a pierwsza konsekracja biskupa pochodzenia gabońskiego odbyła się w 1961 r.

Pierwsi misjonarze ewangelicy przybyli do Gabonu w 1842 r. Szczególnie aktywna była tutaj Misja Paryska. Z założonych przez nią stacji najbardziej znana jest Lambarene nad rzeką Ogową; światową sławę uzyskał tamtejszy szpital, którym przez prawie pół stulecia kierował duchowny, lekarz, muzykolog i organista — Albert Schweitzer. W wyniku sporów wewnętrznych Kościół Ewangelicki Gabonu rozdzielił się na dwie grupy. Jest on członkiem Ewangelizacji Wspólnoty do Spraw Akcji Apostolskiej (CEVAA).

Kongo, będące od 1969 r. republiką ludową, ma 1 400 000 mieszkańców. Około 40% ogółu ludności stanowią rzymskokatolicy. Misjonarze rzymskokatolicy przybyli tuataj w 1883 r. Pierwszego Kongijczyka wyświęcono na kapłana już w 1895 r., tj. w okresie, gdy w kraju nie było jeszcze 2000 rzymskokatolików. 12% mieszkańców należy do Kościołów protestanckich (Kościół Ewangelicki, Armia Zbawienia, baptyści, kimbanguiści); niewielką grupę tworzą muzułmanie; reszta ludności związana jest z wierzeniami pierwotnymi. Od 1909 r. Szwedzka Misja Ewangelicka pracowała na obszarze zwanym wówczas Kongo-Brazzaville. Szereg mniejszych Kościołów połączyło się w 1970 r. w Kościół Chrystusa w Kongo, który wyłonił się z Rady Protestanckiej Konga (1921).

Życie chrześcijan w byłej Gwinei hiszpańskiej, która w 1968 r. uzyskała niepodległość jako Gwinea Równikowa, jest szczególnie trudne. 320 tysięcy mieszkańców żyje pod dyktando. Chrześcijanie rzymskokatolicy, którzy stanowią 80% ludności, nie mają pra-

wie żadnej możliwości publicznego wyznawania swej wiary. Wielu ludzi uszło za granicę. W 1975 r. zamknięto wszystkie szkoły prywatne, kościoły zamieniono w składy broni i hale targowe, pastorów i kapłanów poddano prześladowaniom.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia

Kościół Anglikański w Kongo

Kościół Chrystusa na Ziemi przez Proroka Szymona Kimbangu

Kościół Ewangelicki Gabonu

Kościół Ewangelicki Gwinei Równikowej

Kościół Ewangelicki Konga

Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w Kongo

Kościół Prezbiteriański w Kongo

Kościół Rzymskokatolicki w Kongo, Gabonie i Gwinei Równikowej

Wspólnoty Zielonoświątkowe Konga

Zjednoczenie Zborów Baptystycznych w Kongo.

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują i służą Jezusowi Chrystusowi.

Podziękowanie i modlitwa

Dziękujemy Bogu

że Ewangelia została przyjęta przez ludzi w Gabonie, Kongo i Gwinei Równikowej; za znaki pojednania między podzielonymi chrześcijanami.

a prosimy Boga, aby Kościoły słyszały wezwanie Chrystusa i odważnie składały o Nim świadectwo przed światem; aby zostały przezwyciężone dawne i nowe podziały między chrześcijanami;

o opiekę nad uchodźcami i wszystkimi, którzy starają się im pomóc;

aby cierpiący prześladowania znaleźli oparcie i pociechę w nadziei i radości Ewangelii.

Modlitwa z Afryki Zachodniej

Panie wszystkich władców, Stwórco wszystkich zielonej suwannie. Deszcz wygładził ścian Boże słońca i deszczu, stworzyłeś ziemię jedną myślą, a nas jednym tchnieniem. Panie, zebraliśmy plon. Deszcz nawadnia ziemię. Słońce pomaga kasawie i ziarnu wyrosnąć z ziemi. Przez Twoją łaskę przyszło wiele błogostawieństw na nasz kraj. Ze strug powstały wielkie rzeki, bajora przekształciły się w jeziora. Zdrowe, tłuste krowy pasą się na wielkiej zielonej sawannie. Deszcz wygładzał ściany gliniane, moskity utonęły w powodzi. Panie, korzeń ignamu jest tłusty jak mięso, kasawa rozpuszcza się na języku, błyszczące pomarańcze pękają w swych skorupkach. Panie, dziękuję Ci natura, dziękują Ci Twoje stworzenia. Twoja chwala rośnie w nas jak wielka rzeka. Panie wszystkich władców, Stwórco, Żywicielu, dziękujemy Ci w imieniu Jezusa Chrystusa.



SŁUŻYSZ BLIŹNIEMU, SŁUŻYSZ BOGU I SOBIE

Wiara nie jest ani samym uczuciem, ani samą czynnością rozumu, ale przede wszystkim mocną ufnością, którą pokładamy w Bogu. Jeśli ktoś żyje w niepokoju, znaczy to — że stracił wiarę, która wszelki niepokój rozprasza. Zeby więc tej wiary nie stracić, należy mieć w zapasie tak zwany „olej wiary”; podsyca się nim ogień miłości i życzliwości, który rozprasza mroki ciemności i wszelką bezduszną. Prawdziwy chrześcijanin będzie miał zawsze przed oczyma Pana stojącego u jego drzwi. W każdej chwili Bóg może wkroczyć w bieg życia człowieka i otworzyć bramę wieczności.

O pewnym szlachetnym człowieku, znanym z życzliwości, powiedziano, że swą obecnością potrafił rozgrzewać najzimniejsze pomieszczenia. Gdy więc w życiu człowieka pojawi się drugi życzliwy, niosący miłość Chrystusową, wówczas rozpalą w jego sercu żar miłości do Boga i bliźnich. „Miłością braterską jedni ku drugim skłonni bądźcie, uczciwością jedni drugich uprzedzając”, pisze św. Paweł w Liście do Rzymian (12, 10).

Na temat życzliwości i miłości przytoczę pewne opowiadanie, które dla niektórych może wydać się absurdem, groteską albo zabawną bajką. Zawiera ono jednak w sobie — mimo naiwności — bogatą treść dydaktyczno-wychowawczą. Posiuchajmy.

Pewien człowiek miał zwyczaj nosić ze sobą małą oliwiarę, a kiedy zdarzyło mu się przechodzić przez drzwi przeraźliwie skrzypiące, sięgał po nią i na zawiasy wlewał nieco oliwy. Podobnie czynił, jeśli brama otwierała się z trudem. W ten sposób ułatwiał życie tym, którzy szli później jego śladami. Ludzie nazywali go oryginałem, dziwkami, albo niernormalnym. Jednak ten człowiek nie zrażał się tym wcale i niewzruszenie, spokojnie napełniał naczynie oliwą, i smarował skrzypiące drzwi.

Jest to tylko piękne opowiadanie, ale jakże wymowne. Iluż to jest ludzi, u których życie skrzypi i trzeszczy bezlitośnie, a zarządzić temu sami nie potrafią. Potrzeba więc im pomocy, rady, pomazania oliwą życzliwości i pomocy. Popatrzmy na siebie i zastanówmy się, czy posiadamy taką przysłowiową oliwiarę, przy której pomocy, gdy zajdzie potrzeba, moglibyśmy przyjść z pomocą bliźniemu, by złagodzić udrękę jego życia?

Olej pocieszenia dla upadłego na duchu człowieka ma bardzo wielkie znaczenie. Miejmy zawsze w zanadrzu dobre słowo dla tych, którzy stracili nadzieję i wiarę w siebie. Olej miłosierdzia zmięczył ztwardziałe serca wielu grzeszników i uczynił je bardziej podatnymi, gotowymi do przyjęcia łaski z rąk naszego Pana. Łagodne słowo, szczerą życzliwość bywają promieniami słonecznymi dla strapionego, obciążonego smutkiem serca. Wiedzmy też o tym, że pełniąc dobre uczynki, naśladowujemy naszego mistrza — Jezusa Chrystusa.

KS. STEFAN MOŚCIPAN



„RODZINA I DZIECKO”

to tytuł książki, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe we wrześniu 1979 roku, będącej realnym wkładem naukowców polskich w ubiegłoroczny Międzynarodowy Rok Dziecka. Książka ta dotowana przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, jest pracą zbiorową naukowców z różnych dziedzin: biologii, psychologii, socjologii, pedagogiki oraz prawa rodzinnego; nad całością wydania czuwała zaś prof. Maria Ziemska z Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, pod redakcją której praca ta (niestety, tylko w 10 000 egz.) ukazała się na rynku księgarskim.

O potrzebie tego typu literatury i o przyczynach jej powstawania pisze prof. Ziemska we „Wprowadzeniu” — oddajmy jej głos:

(...) Rodzina w obecnej swojej formie spotykanej w społeczeństwach żyjących w warunkach cywilizacji przemysłowej, jest wytworem długiej ewolucji ludzkości, jednakże w nauce zaczęła budzić wyższe zainteresowanie teoretyków i badaczy z zakresu zarówno psychologii, jak i innych nauk o człowieku, dopiero w w. XX, a szczególnie w drugiej jego połowie — odkąd to psychologowie, socjologowie, pedagodzy i psychiatry zwrócili uwagę na to, jak głęboko i daleko wpływ jej (rodziny — przyp. red.) sięga w życie, rozwój i wychowanie dziecka. W żadnej epoce podkreślanie roli rodziny, przede wszystkim zaś rodziców, w rozwoju, wychowaniu i — szerzej — w procesie socjalizacji dziecka, nie miało tylu i tak przekonujących uzasadnień, ile ma ich obecnie (...)

(...) „W rodzinie współczesnej wysunęły się na plan pierwszy stonki emocjonalne, i to zarówno między małżonkami, jak i między rodzicami a dziećmi. Wszechstronny i optymalny rozwój dziecka uznano za wartość, której realizacja stała się celem dążeń społeczeństwa XX wieku, nazwanego „stuleciem dziecka”. Realizacja ta dokonuje się zarówno przez instytucje zajmujące się oświatą i zdrowiem, jak i dzięki rodzicom. W naszym kraju rodzina stanowi jeden z elementów w całym systemie wychowania, z tym, że jest to element bardzo ważny, bo stały, oddziałujący przez wiele lat. Dziecko zmienia środowisko rówieśników, instytucje wychowujące i wychowawców, nie zmienia natomiast, w zasadzie, rodziny...”

„Praca oddawana do rąk Czytelników stanowi w pewnym zakresie kompendium wiedzy o rodzinie współczesnej... Należy przypuszczać, że książka będzie mogła służyć pomocą wychowawcom i rodzicom oraz studentom kształcącym się na różnych kierunkach studiów” (...)

I rzeczywiście — książka może zaspokoić najwybredniejszych. Każdy, nawet zupełnie laik, może w niej znaleźć coś interesującego dla siebie. Dlaczego? — Odpowiedź prosta. Cała praca została bowiem podzielona na pięć części ogólnych, a każda z nich dotyczy innej sfery życia rodzinnego. Są to części:

- I — Rodzina a biologiczny rozwój dziecka;
- II — Z psychologicznych zagadnień życia w rodzinie;
- III — Z socjologicznych zagadnień rodziny współczesnej;
- IV — Z zagadnień wychowania w rodzinie;
- V — Rodzina i dziecko w prawie polskim.

Zainteresowanych, zwłaszcza chyba rodziców, odsyłamy do części psychologicznej oraz do zagadnień wychowawczych. Przyda się im na pewno, bo problemy omawiane w tych częściach są często spotykane na co dzień w każdej rodzinie, a konfliktów przecież każdy chciałby uniknąć na zapas... Książka jest napisana językiem bardzo dostępnym, nie jest „przenaukowiona”, więc traktować ją należy jako lekturę „uzupełniającą”, a nie jako dzieło naukowe o rozważaniach teoretycznych.

Część pierwsza książki — Rodzina a biologiczny rozwój dziecka — uświadamia czytelnikom konsekwencje i prawidłowości biologicznego cyklu rozwojowego dziecka na tle określonych i zmieniających się faz życia rodziny. Sprawy te omawiają Napoleon Wolański i Alicja Blaim w artykułach: „Rodzina jako jednostka biologiczna i środowisko rozwoju dziecka”, „Dobór małżonków i jego konsekwencje biologiczne”, „Czynniki rozwoju dziecka. Co sprzyja poprawnemu rozwojowi?”, „Etapy rozwoju dziecka. Dorosły. Człowiek stary w rodzinie” i in. Przytoczymy tu np., dla zachęty, cytaty autorstwa Napoleona Wolańskiego:

„Rola rodziny, także w aspekcie biologicznego rozwoju dziecka, jest nie tylko zrodzenie, karmienie i ubieranie potomstwa, nie tylko ochrona przed niebezpieczeństwami fizycznymi, ale również stworzenie mu sprzyjającej atmosfery uczuciowej, wpojenie mu poczucia więzi z rodziną i społeczeństwem oraz organizacja trybu życia — co łącznie zapewnianić będzie niezbędny dla prawidłowego jego funkcjonowania komfort psychiczny. Wszystkie te elementy, rzutuąc na stan psychiczny i warunkując zarazem rozwój biologiczny dziecka decydują łącznie — zwłaszcza wobec wzajemnego zależenia się strony psychicznej ze stroną fizyczną w naturze ludzkiej — w bardzo istotnym mierze o tym, jakim w efekcie procesu rozwojowego okaże się człowiek dojrzały”. Stara to prawda, ale również prawdą jest to, że trzeba o tym przypominać rodzicom i wychowawcom, bo stare prawdy łatwo ulegają zapomnieniu...

Część socjologiczna omawianej pracy to szczegółowa analiza przemian funkcji rodziny na jej poszczególnych etapach oraz rozpatrzenie



nie sytuacji rodzinnej dziecka w świetle przynależności społecznej jego rodziny. Autorami tej części są prof. Maria Ziemska i Zbigniew Tyszk. Warto zapoznać się z tą tematyką, gdyż przez M. Ziemską przeprowadzony podział funkcji rodziny jest — naszym zdaniem — bardzo trafny, a nie wszystkim znany. I tak autorka pracy dzieli podstawowe funkcje rodziny na:

- prokreacyjną;
- zarobkową;
- usługowo-opiekuńczą;
- socjalizującą;
- psychohigieniczną.

Prawidłowo spełniane przez małżonków funkcje tworzą cały system wartości, będący istotnym składnikiem tworzonej przez nich mikro-kultury, nadającej niejednokrotnie sens ich życiu. Jest to system wartości wspólnych przede wszystkim dla współmałżonków, a następnie — także i dla ich dzieci.

Część czwarta pracy, wychowawcza, jest interesująca nie tylko ze względu na problemy wychowania dzieci, ale także i wychowania... rodziców. Bowiem od ich kultury pedagogicznej i stosowanych metod właśnie zależy prawidłowe wychowanie dziecka. Autorami tej części są Marian Grochociński, Małgorzata Jacuńska, Jan Zborowski i Józefa Sołowiej. Marian Grochociński pisze m. in.:

„Kultura pedagogiczna rodziców kształtuje się w całokształcie warunków domu rodzinnego (...). Jest ona nie tylko elementem kultury rodziny, ale i wyrazem jej ogólnego poziomu. Ta zależność ma szczególnie duże znaczenie dla dzieci i młodzieży. Ich bowiem stonkowo plastyczna psychika i nieduży zasób doświadczeń sprawiają, że przyjęty w tym okresie system wartości — przekazywany w rodzinie czy to świadomie, czy w sposób nie zamierzony — pozostawia na ogół trwałe i trudne do zlikwidowania ślady (...). Wielkość sytuacji wychowawczych we współczesnej rodzinie, ich złożoność i zróżnicowanie — wszystko to wymaga wysokiego poziomu kultury pedagogicznej rodziców”...

Część piąta, ostatnia, to „Rodzina i dziecko w prawie polskim”. Jej autorem jest Jan Winiarz, który dokładnie opracował rodzinę w przepisach polskiego prawa. Znaleźć tu można pojęcie małżeństwa i rodziny, źródła więzi rodzinnej oraz podstawowe zasady prawa dotyczące rodziny.

Całość omawianej pracy pt. „Rodzina i dziecko”, licząca 478 stron, (cena 110 zł), jest bardzo interesująca. Z uwagi na szeroki „asortyment” i ciężar gatunkowy poruszanych w niej problemów stanowi ona nieomal unikat w tej gałęzi literatury. Naprawdę warto ją kupić i dokładnie przeczytać...

CZY WIECIE, ŻE...

Pończochy odgrywały w dawnych czasach dużą rolę w stroju męskim niż kobiecym. Mężczyźni już w średniowieczu odsłoniли nogi, gdy tymczasem kobiety jeszcze przez długie stulecia nosiły długie suknie... Pończochy początkowo były szyte z płótna, dla kobiet krótkie, do kolan (cho dłuższe były uważane za nieprzyzwoite!), dla mężczyzn zaś długie, do bioder, często łączone u góry, jakby w rodzaju rajstop. Przywiązano je tasiemkami do kalfana. Dopiero w XVI wieku pojawiły się pończochy dziane, a dwa wieki później weszły w modę pończochy jedwabne.

Do butów z cholewami nie noszono pończoch, tylko owijano stopy opaskami lub moszczono buty siomą.

W XIX wieku panowie przywdziali długie spodnie i zaczęli skracać pończochy, które wreszcie przemieniły się w skarpetki. Eleganckie panie natomiast zaczęły zwracać uwagę na pończochy. Krzykiem mody w połowie XIX wieku stały się pończochy hawelniane — najpierw białe, potem kolorowe, później jeszcze przyszła moda na czarne w kolorowe prążki... Po pierwszej wojnie światowej, gdy zaczęto nosić krótkie suknie, przyszła moda na pończochy jedwabne, ale teraz już ze sztucznego ledwabiu, bardzo błyszczące i przede wszystkim w kolorze cielistym. Po drugiej wojnie ustąpiły one miejsca nylonom. Obecnie pończochy wypierrane są skutecznie przez średniowieczne łączone pończochy, czyli po prostu rajstopy...

Historia rękawiczek jest grubo starsza niż pończoch. Znane były już w

starożytnej Grecji, Rzymie i Persji, z tym jednak, że używane były wówczas przez jeźdźców i hodowców koni. Uszyte były z grubej skóry, żeby uprząż nie raniła dłoni...

W krajach północnych rękawiczki miały osłaniać dłonie przed zimnem. Kobiety zaczęły używać rękawiczek dopiero w połowie XIII wieku. Początkowo były one szyte z płótna i sięgały aż do łokci. Wkrótce jednak stały się eleganckie i stanowiły modny dodatek stroju.

W Anglii np. rozpowszechnił się zwyczaj dodawania do petycji i podań rękawiczek, w które dyskretnie wkładano pieniądze. Żeby uniknąć przekupstwa w sądach, zabroniono tam noszenia noszenia rękawiczek!

Do końca średniowiecza rękawiczki uchodziły za bardzo wytworne i cenny podarunek. Ofiarowanie rękawiczki damie oznaczało oddanie się jej w niewolę miłosną. Książę dając rękawice rycerzowi, zaznaczał tym, że bierze go w swą opiekę. Gdy zaś rycerz rzucił drugiemu rękawice pod nogi lub w twarz — było to wyzwaniem do walki.

Damy polskie w XVII wieku nosiły bardzo strojne rękawiczki — atlasowe, przybierane złotą nitką, często podbite skórka gronostajowa. W końcu XVIII wieku, gdy przyszła moda króciutkich rękawów, panie zaczęły nosić długie, bo sięgające za łokieć rękawiczki wprawione z cienkiej skóry lub z czarnej ledwabnej siatki. Moda noszenia rękawiczek przysła i na wieś. Używano tam przede wszystkim rękawiczek białych z bawełny lub cienkiej wełny. W „Panu Tadeuszu” wspomina Mickiewicz, że ubogie szlachcianki petyli zielsko w rękawiczkach, by sobie nie opalić dłoni...

ANNA

„RODZINA” — dzieciom

ZIMOWA OPOWIEŚĆ MAZURSKA

O DUCHU MROZKA I PIĘKNEJ PASIERBICY



W jednej z mazurskich wsi żył sobie chłop. Miał on niewielkie gospodarstwo i nie był bogaty, żył jednak szczęśliwie z żoną i córką. Wieś owa otoczona była rozległą i prastarą puszczą. W głąb tej puszczy ludzie nie odważali się zapuszczać, obawiając się nie tyle dzikich zwierząt, co grasującego w puszczy — zwłaszcza zimową porą — ducha. Latem nie dawał on znać o sobie, skoro tylko jednak nadchodziła zima i śnieg pokrywał dachy domów, zaraz zjawiał się Mrozek (takie bowiem miano nosił ten zły puszczański duch). Jeśli Mrozek był w złym humorze, dmuchał na wieś ostrym wiatrem i mroźnym powietrzem. Ponadto, za sprawą Mrozka, w obrach marzło bydła, a zmarznięte ptaki szukały pokarmu w stodołach i stajennych budynkach.

Tak minęło szereg lat i zimą. Córka gospodarza, o którym mowa, podrosła i stała się hołą dziewczyną. Uchodziła za najpiękniejszą w całej wsi, a dobrocią i urodą zjednywała sobie serca wszystkich. Pewnego razu zachorowała i zmarła matka dziewczynki. Nie minęło kilka miesięcy, a gospodarz powtórnie się ożenił, gdyż on i córka nie mogli dać sobie rady w gospodarstwie. Nie było to jednak małżeństwo szczęśliwe — nowa żona gospodarza nie znosiła swej pasierbicy i starała się za wszelką cenę obrzydzić jej życie. Faworyzowała natomiast swoją córkę — złą, rozkapryszoną i brzydką dziewczynę, nie lubianą przez nikogo.

Nadeszła zima — czas władania Mrozka. Minęło kilka tygodni i zaledwie parę dni pozostało do Świąt Bożego Narodzenia. Pewnego wieczoru pod dom gospodarza zajęchały sanie zaprzężone w dwa konie. Przybył ktoś zupełnie obcy, zmęczony długą jazdą i lękający się zapadających ciemności, i poprosił o schronienie. Gospodarz bardzo się ucieszył, że do jego samotni los zysła kogoś, kto opowie nowość z wielkiego świata. W oka mgnieniu konie gościa znalazły się w stajni i otrzymały obrok, a gospodarz już wprowadzał gościa do ciepłej izby i przedstawiał członkom swej rodziny. Wieczór upłynął bardzo miło. Zarówno gospodarz, jak i jego żona i dziewczęta, byli wizytą uradowani, gdyż gość umiał pięknie mówić. Opowiadał o wszystkim, co dzieje się w wielkim świecie, a co w samotnej wsi żyjącym ludziom było dotąd obce i nieznanne.

Następnego dnia gość ruszył w dalszą drogę. Grzecznie podziękował za nocleg gospodarzowi i wszystkim domownikom, a zegnając się z dobrą pasierbicą, rzekł: „Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem! Mam syna, który chce się ożenić, lecz dotąd nie znalazł sobie odpowiedniej kandydatki. Ujrawszy ciebie, przekonany jestem, że znalazłem kobietę z którą on się ożeni. W Boże Narodzenie przybędę tu z moim synem i odbędzie się wesele”. To i zekłszy, wsiadł do zaprzężonych san i — machając ręką na pożegnanie — odjechał. Ledwie sanie uwożące gościa zniknęły z pola widzenia, nienawiść macochy do pasierbicy osiągnęła swój zenit. Dniami i nocami tak zatruwała życie ojcu dziewczyny, że w końcu ten — choć bardzo cierpliw — dla bezpieczeństwa swej kochanej córki zgodził się na Wigilię Bożego Narodzenia zawieść ją do lasu, do okolicznego parowu. Parów ten służył w okolicy z tego, że zamierzono w nim na śmierć wielu ludzi. W ten sposób Mrozek karał tych, którzy odważyli się zakłócić mu spokój. Na to właśnie liczyła macocha. Sądziła, że gdy piękna pasierbica pozostanie w parowie na noc, nie ujdzie z życiem przed zemstą złośliwego Mrozka...

Było już ciemno, gdy gospodarz z córką zagłębili się w puszczy i dotarli do strasznego parowu. Gospodarz posadził dziewczynę na kuferku z jej szatkami i szybko, ze łzami w oczach, pożegnał się z nią obiecując, że nazajutrz rano zabierze ją z tego miejsca. Zapadła głęboka noc, gdy — nękany wyrzutami sumienia — szybko odjechał do domu...

Tymczasem dziewczyna została sama. Wokół niej była mroźna i ciemna noc. W koronie świerku, o który się oparła, słyszała ciche uderzenia skrzydeł i nawoływania nocnych sów, z dali niesło się wycie zgłodniałych wilków. Ale, o dziwo, nie czuła ona strachu ani zimna... Myślami wybiegała ku poprzednim świętom Bożego Narodzenia, gdy jej matka jeszcze żyła. Pamiętała, jak w ciepłej izbie wesoło płonęły świece na gwiazdkowym drzewku, że nie zabrakło wtedy orzechów i miodnych ciastek, a w podarku otrzymała pończochy ręcznie utkane przez mamę... Właściwie — myślała — o północy dzwoniące dzwony powinny być słyszalne także tutaj...

Gdy tak myślała i czas niepostrzeżenie mijał, nagle posłyszała dzwony. Ich dźwięk dochodził z daleka, z bardzo daleka... Były to dzwony jej rodzinnej wsi. Wtedy też w koronie świerku dał się słyszeć szelest, z gałęzi na gałąź coraz niżej i niżej skakała jakaś biała i kryształowa postać. W końcu zeskoczyła na ziemię, stanęła tuż przed dziewczyną i zapytała:

„Piękna panno! Czy nie marzniesz?” — „Nie, nie marzę” odparła. Duch z tym samym zapytaniem zwrócił się po raz drugi i trzeci, a gdy usłyszał tę samą odpowiedź, podskoczył i rozpoczął taniec wokół świerku. Natychmiast zniknął śnieg, zrobiło się ciepło i jasno, zieleni się poczęły leśne zioła, a drzewa puszczały nowe gałązki. Z poszycia leśnego wyrastały grzyby i zleciało się dużo śpiewających ptaków...

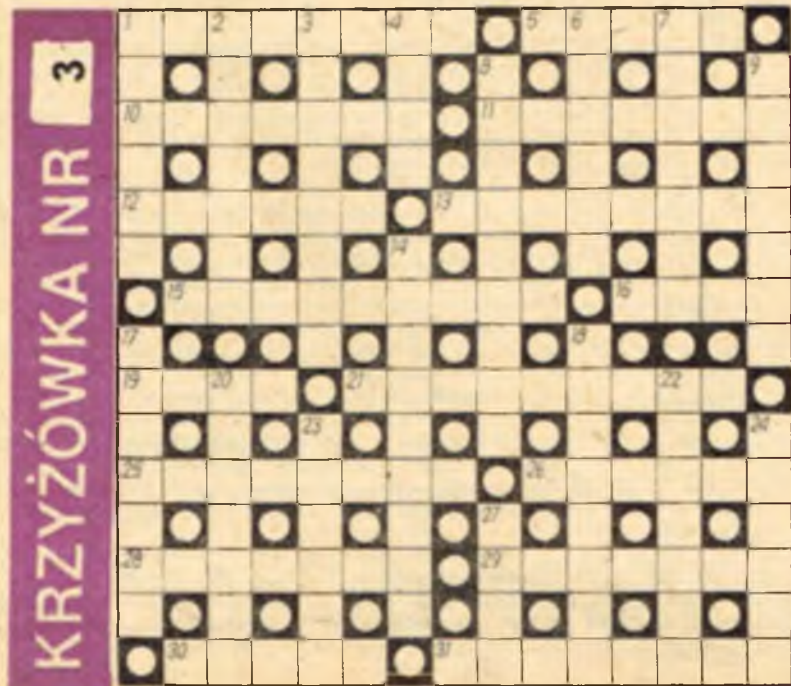
Puszczański Mrozek stanął przed dziewczyną i — trzymając w ręku

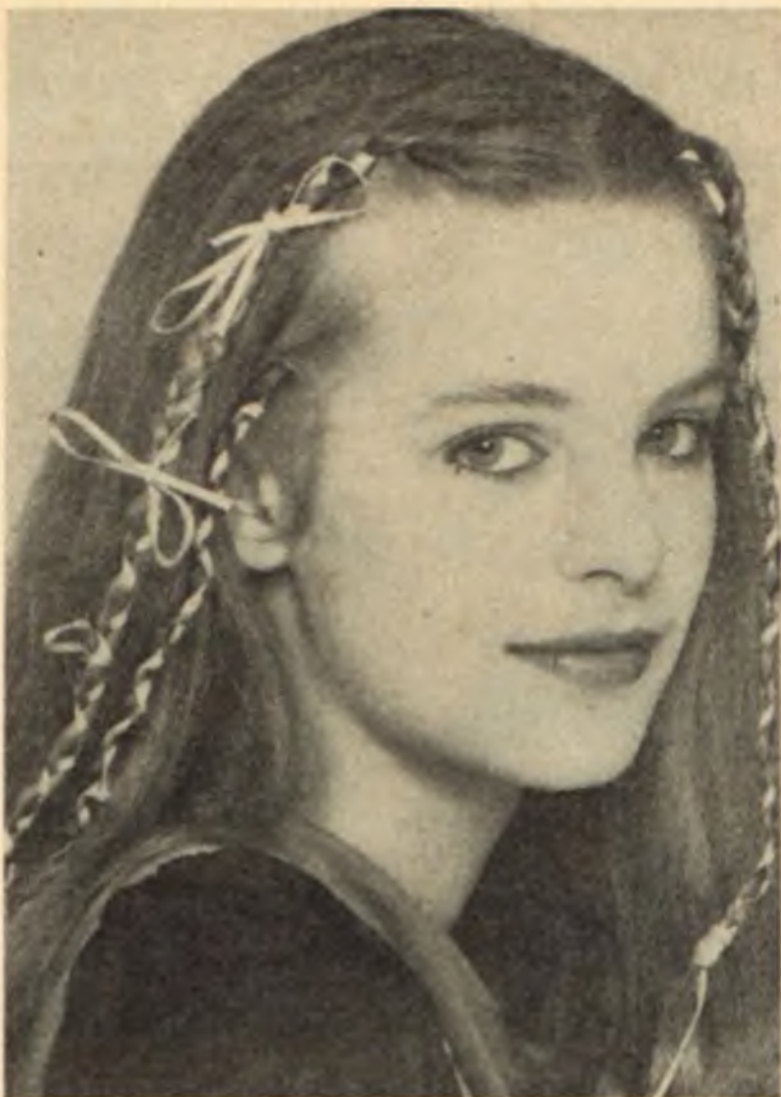
POZIOMO: 1) na czele przedsiębiorstwa, 5) skrzydłata „złodziejka” 10) postępek, 11) składzik, 12) kuzyn fiołka, 13) zgromadzenie osób celem omówienia pewnych spraw, 15) krople nasercowe, 16) państwo na Czarnym Łądzie, 19) część upręży, 21) rodzaj zupy, 25) kolekcjoner, 26) handlowa propozycja, 28) do wykonania lub rozwiązania, 29) gatunek jaskółki, 30) pakt, umowa, 31) przedstawicielka narodu w sejmie.

PIONOWO: 1) ślubny towarzysz pana młodego, 2) cechuje człowieka statecznego, 3) pojemnik transportowy, 4) ciężka praca, harówka. 6) rzemieślnik branży skórzanej, 7) ażurowa tkanina używana do przybrania bielizny, 8) zamiast żaluzji, 9) część dywizjonu artylerii, 14) ogniwo w kształcie kółka, 17) duży pierwotny las, 18) przed sportowym finałem, 20) do orzechów, 22) żalobny wehikuł, 23) muza z cyrklem, 24) kara dyscyplinarna, 27) figura geometryczna.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe





wór — tak się odezwał: „Otwórz mi swój kufer”. Gdy dziewczyna spełniła jego życzenie, duch sychnął z worka perłami, złotem, szlachetnymi kamieniami i drogocennymi pierścieniami. Gdy kufer zappełnił się tymi kosztownościami, z ust jego padły słowa: „Zamknij, i bądź szczęśliwa do końca życia”. To powiedziawszy, natychmiast zniknął.

Tej nocy gospodarz nie mógł spać. Ciągle myślał o swojej córce i o tym, czy ona jeszcze żyje. Natomiast jego żona radowała się na myśl, że piękna pasierbica tej nocy zamarźnie na śmierć. Gdy zaświtało, ojciec zaprzęgił do sani konie i pojechał do parowu. Jakże zdziwił się i ucieszył, gdy ujrział córkę żywą i jeszcze piękniejszą niż była... Powrotna jazda odbyła się szczęśliwie, a w domu zastali gościa sprzed kilku dni wraz z jego synem. Syn oświadczył, że córka gospodarza jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Zanim zapadła noc postanowiono, że syn gościa zabierze ze sobą upodobaną dziewczynę i w ciągu kilku tygodni odbędzie się ich ślub. Gospodarz cieszył się bardzo szczęściem swej córki...

Ledwie sanie z gościem, jego synem i narzeczoną odjechały, zła macocha krzyknęła: „Moja córka musi być tak samo bogata, jak i twoja. Natychmiast zaprzęgnij konie, weź duży kufer i ruszaj do tego leśnego parowu, gdzie zawiozłeś swoją córkę”. Gospodarz usłuchał. Gdy przybyli do lasu, zastali ten sam śnieg, co poprzedniego wieczoru. Gospodarz postawił kufer przy świerkowym pniu, na kufrze posadził ciepło ubraną dziewczynę, życzył jej dobrej nocy i pojechał z powrotem do domu.

Skoro tylko zapadła ciemność i odezwały się pierwsze nocne sowy, dziewczynę ogarnęła trwoga. Marznąąc, drżała całym ciałem. Najchętniej uciekłaby do domu, lecz chciwość zwyciężyła strach i mróz. Gdy nadeszła północ, oczom jej ukazała się biała postać puszczańskiego ducha. Duch stanął przed dziewczyną i rzekł:

— „Piękna panno! Czy nie marzniesz?”

Zapytana głośno zawołała: „Tak jest! Marznę”. Duch zbliżył się do niej i powtórnie zapytał: „Piękna panno! Czy nie marzniesz?”

Wtedy ze złością zawołała jeszcze głośniej: „Głupi duchu! Oczywiście, że marznę”.

Na te słowa rozgniewany Mrozek przysunął się jeszcze bardziej do dziewczyny, dmuchnął lodowatym tchnieniem... Gdy następnego dnia gospodarz wrócił z lasu z martwą dziewczyną na saniach, żona głośno zapłakała. Zdała sobie sprawę, że jej chciwość i pycha zabiły córkę...

Minęło kilka tygodni i odbyło się huczne wesele pięknej pasierbicy. Młodzi małżonkowie żyli wiele, wiele lat, a dobra i piękna żona nigdy nie zapomniała — że swe szczęście zawdzięcza puszczańskiemu duchowi Mrozkowi, którego ludzie się tak boją...

CZY WIECIE, ŻE...

Leczenie ziołami — fitoterapia daje bardzo często doskonałe efekty. Zioła zawierają bowiem bardzo wiele cennych składników — witaminy, sole mineralne, garbniki, śluzy, pektyny, hormony roślinne, chlorofil, azuleny i antybiotyki. Dzięki tym składnikom znajdują zastosowanie w kosmetyce. Działają bowiem na skórę ściągająco, przeciwzapalnie, pojednająco i bakteriobójczo. W kosmetyce zioła stosuje się w formie — maseczek, kompresów, okładów, parówek, natrysków oraz maści.

Przy rozszerzonych naczynekach krwionośnych, które szpecą twarz, wskazane są np. okłady robione z naparu rzepika pospolitego. Jedną łyżkę rzepiku należy zalać szklanką letniej przegotowanej wody. Po dwóch godzinach przecedzić. Robić okłady przez 15 minut. Jednocześnie wskazane jest picie herbaty z owoców dzikiej róży.

Wybielająco na piegi działa codzienne zmywanie twarzy naparem kwiatu lipowego. Jeszcze silniejsze jest działanie świeżego chrzanzu. Starty chrzan trzeba zalać 5 łyżkami wody. Po trzech dniach naparzyć i przemywać nim twarz.

Ujędrniająco na skórę i mięśnie działają kąpiele, przygotowane z rozmarynu, pączków sosny, macierzanki, lub kwiatu lipy.

Powstawaniu żylaków zapobiegają kąpiele w naparach przygotowanych z kwiatu lawendy, korzenia żywokostu, pączków sosny oraz rumianku.

Nadmierną potliwość likwidują systematyczne kąpiele ziołowe, przygotowane z szałwi, kwiatu lawendy, pączków sosny. Przy wyjątkowej potliwości zalecane jest picie naparu z szałwi.

ZOFIA

POZIOMO: 1) podwyższona temperatura ciała, 5) okres w dziejach, 10) pieniądze (w przeciwieństwie do czeków, weksli itp.), 11) paliwo silników samochodowych. 12) sąsiad Szweđa, 13) prztyczek, 15) wyrażenie obce danemu językowi, przeniesione z innego języka, 16) otwór ścienny, 19) główny wyznawca islamu, 21) rodzaj czystej wódki, 25) do nadawania ruchu obrotowego jakiemuś mechanizmowi, 26) wyruszenie w podróż na kółkach, 28) zaprawa sportowa, 29) znak wyróżniający nagrodzonego, 30) gładka powierzchnia jeziora, 31) zaczajenie się na kogoś.

PIONOWO: 1) kolos, 2) naczynie laboratoryjne, 3) kołysanie się, 4) ambaras, 6) legowisko z desek, 7) nie pasuje do kozucha, 8) z orzechami laskowymi, 9) pieniądz papierowy, 14) wyświadczona uprzejmość, 17) góry w Europie środkowej, 18) choroba z wysypką podobna do odry, 20) blankiet z pytaniami, 22) jarmarczny sprzedawca, 23) przysparza nam wiele dewiz, 24) cechuje chwata, 27) siostra Lilli.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem do kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

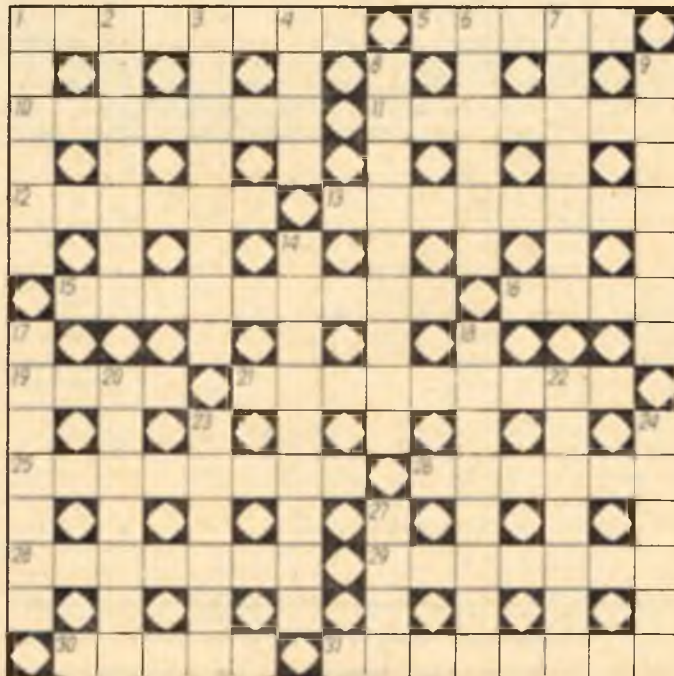
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NOWOROCZNEJ

POZIOMO: gwiazdka, krtań, loteria, rozsada, asysta, cysterna, pamiętnik, smok, arka, margaryna, obrzynek, pensja, ostatki, Zawisza, lampa, froterka. **PIONOWO:** Goliat, intryga, zwrotnik, kwas, rozeta, anagram, przysięga, bawarka, strategia, samolot, prześwit, karetka, nesesor, występ, zabawa, wzór.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Eugenia Smutek z Opola, Henryk Piórkowski z Rogowa Sobockiego i Ireneusz Konstant z Krosna.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA NR 4



OPR. ANDRZEJ KEMPF

W ZIMIE

Do końca zimy pozostał jeszcze miesiąc. Musimy więc korzystać z zimowych spacerów i — co wielu z nas szczególnie lubi — z zimowych sportów. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę, że właśnie w tym okresie opanowuje nas wyraźna skłonność do ograniczenia ruchu, do siedzenia w ciepłych, a często i przegrzanych mieszkaniach, spędzania wolnych dni od pracy w domowych pieleszach i nawet w piękną, słoneczną, mroźną pogodę zasiadamy w fotelu przed telewizorem.

Zadziwiające jest, jak mało osób w zimie idzie codziennie na spacer. Zamiast wyjść z domu o te pół godziny wcześniej i możliwie najładniejszą trasą dojść do pracy, wolą tłoczyć się w przepełnionych autobusach i tramwajach. Niejedna z kobiet odpowie na to, że dość się wypaceruje robiąc codzienne zakupy, stojąc w kolejkach i oglądając wystawy sklepowe. Ale wiercie mi, miłe Panie, że to nie to samo! Poranny, nawet 20—30 minutowy, spacer hartuje nasz organizm, pozwala na utrzymanie dobrej kondycji fizycznej, pomaga płucom lepiej oddychać, a sercu pracować. Na pewno byłoby mniej zawałów, gdyby ludzie więcej chodzili, a mniej jeździli — i to nie tylko korzystając z komunikacji miejskiej, ale także z własnego samochodu.

Obok zawałów, nerwic i wydelikacenia organizmu, tzw. rozhartowanie stanowi drugą stronę medalu osiągnięć cywilizacyjnych i motoryzacji! A więc należy się hartować, to znaczy wyzwolić z organizmu jak najwięcej odporności na czynniki zewnętrzne atakujące nasz organizm. Jak? Najprostsza recepta: przyzwyczajając organizm do wszelkiego rodzaju bodźców zewnętrznych, do szybkiego reagowania na zimno, ciepło, wilgoć i suszę. Mięśnie, skóra, nerwy muszą zachować — lub odzyskać — wrodzone umiejętności reagowania na te bodźce. Trzeba więc wystawiać organizm na próbę. Rzecz jasna, nie lekomyślnie! Zasady hartowania się są bardzo proste.

Pierwsza: ruch na świeżym powietrzu bez względu na pogodę.

Druga: racjonalne odżywianie się. Mało tłuszczu i cukru, dużo białka i witamin, szczególnie właśnie zimą.

Trzecia: hartowanie nie kończy się wieczorem! Nocą też można się hartować: lekkie przykrycie, nawet zimą uchylone okno — ułatwiają oddychanie płucami i skórą.

Nie wystarczy hartować się tylko w czasie urlopu (zimowego lub letniego). To stanowczo za mało. Zdobyty zapas odporności nie starczy nam na cały rok. Na spacer (bez względu na pogodę) można chodzić w każdej miejscowości, nie tylko wczasowej. Chłodna woda,



prysznic, wanna też są dostępne dla każdego, i latem i zimą. Nie ma więc przeszkód w hartowaniu się. Jediną przeszkodą jest... lenistwo! A za to płaci się kaszlem, kichaniem, „zaziębaniem się”, a często i o wiele poważniejszym schorzeniem. A szkoda...

LEKARZ

CO TO SĄ NADNERCZA?

Nadnercza stanowią ważny składnik całego zespołu gruczołów wydzielania wewnętrzne-go. Ich rola została właściwie doceniona dzięki badaniom wielu uczonych dopiero w ostatnim ćwierćwieczu. Znajdują się one na górnym biegunie nerki, są niewielkie i ważą zaledwie kilka gramów. Składają się z dwóch części: rdzenia i kory. Rdzeń produkuje adrenalinę, której zadaniem jest między innymi utrzymywanie stałego poziomu ciśnienia krwi. Kora produkuje szereg różnorodnych hormonów, które — mimo zbliżonej budowy chemicznej — mają różnorodne działanie. Między innymi, kora nadnerczy wytwarza hormon, którego własnością jest nadawanie osobnikom cech płci męskiej. Występuje on i w organizmie kobiet. W normalnych warunkach nie ujawnia on swego działania, natomiast istnieją pewne stany chorobowe, w których hormon ten działa patologicznie u kobiet.

Prócz tych hormonów, nadnercza produkują dwa inne ważne dla zdrowia hormony: kortyzon i aldosteron. Kortyzon pomaga, ustrojowi w przystosowaniu się do każdego nowego warunków, czyli do tzw. adaptacji. Ogólnie biorąc, kortyzon w formie leku jest skuteczny

we wszystkich stanach, w których niepożądanym odczyn zapalny grozi uszkodzeniem jakiegoś szczególnie delikatnego narządu, np. oka. Aldosteron odgrywa również ważną rolę — reguluje zatrzymywanie wody i soli kuchennej w organizmie. Hormon ten ma dla ustroju człowieka ogromne znaczenie. Istnieją schorzenia, które doprowadzają do zniszczenia nadnerczy, a wskutek tego rozwija się choroba Addisona. Objawy tej choroby są następujące: brunatne zabarwienie skóry, bardzo niskie ciśnienie tętnicze krwi, zmniejszona odporność na zakażenia, osłabienie, utrata wagi, czasem też wymioty i biegunka. Jeszcze nie tak dawno choroba ta zawsze kończyła się śmiercią. Obecnie, dzięki wprowadzeniu do lecznictwa hormonów nadnercza, wypadki śmierci w chorobie Addisona są niezmiernie rzadkie, chorzy jednak muszą się stale leczyć.

Zdarza się też, że nadnercza produkują nadmierną ilość hormonów. Wówczas schorzenie objawia się różnorodnymi zaburzeniami, między innymi otyłością i pewnego typu cukrzycą. Najskuteczniejszym leczeniem jest wówczas operacyjne usunięcie kory nadnercza, zwykle po jednej stronie.

Ostatnie dziesięciolecia przynoszą udoskonalenia leczenia różnych chorób hormona-



mi nadnerczy. Można powiedzieć, że wprowadzenie hormonów nadnerczy, obok antybiotyków, jest jednym z największych osiągnięć współczesnej medycyny.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

W ubiegłym roku na łamach naszego tygodnika kilkakrotnie podejmowane były rozmowy na temat nieśmiertelności ludzkiej duszy. Niepokój, który budzi ten temat, wyrażony jest nadal w niektórych listach naszych Czytelników.

Pan Józef K. z Belźca pisze: „Zostałem dogłębnie poruszony stwierdzeniem duszpasterza: jedna z głównych prawd wiary głosi, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Bardzo mnie dziwi, że w obecnej dobie ogólnego rozwoju kultury, w którym Pismo św. zostało przetłumaczone na różne języki i narzeczta, w którym zostały wydane różne słowniki i konkordancje biblijne, w którym słowo „dusza” znane jest z oryginału, duszpasterz mógł tak powiedzieć”.

Mogłem tak powiedzieć, bo jest to prawda wiary przechowywana w duchowym skarbcu Kościoła. Śledząc teksty Pisma św. na temat nieśmiertelności, należy wyodrębnić wypowiedzi na temat nieśmiertelności człowieka od zagadnienia nieśmiertelności ludzkiej duszy.

Według teologii biblijnej, nieśmiertelność jest przede wszystkim cechą Boga. Pismo św. potwierdza codzienne doświadczenie, że człowiek jest śmiertelny. Nie taki jednak był pierwotny plan Boży. Przez grzech człowiek utracił nieśmiertelność dla siebie i swoich potomków. Tym niemniej nieśmiertelność, w znaczeniu dalszego istnienia człowieka w życiu pozagrobowym, głosi tak Stary, jak i Nowy Testament. Nieśmiertelność człowieka w teologii biblijnej obejmuje dwa elementy: stan szczęśliwości po śmierci i wolność od śmierci na skutek chwalebego zmartwychwstania.

Zagadnienie nieśmiertelności ludzkiej duszy, jest o wiele bardziej skomplikowane. Prawda ta była stopniowo objawiana w Starym i Nowym Testamencie. Wielu biblistów utrzymuje, że według ksiąg Starego Testamentu nie da się uzasadnić istnienia ludzkiej duszy poza ciałem. Język hebrajski dla określenia duszy używał terminu „nefes”. Słowo to jednak ma wiele znaczeń i

dlatego w zależności od kontekstu określa np. istotę żywą, funkcje organiczne lub psychiczne spełniane przez człowieka. Nowy Testament na określenie duszy używa terminu „psyche”, który odpowiada hebrajskiemu terminowi nefesz, dziedzicząc jego wieloznaczność. W przeciwieństwie do Starego Testamentu, Nowy Testament wyraźniej stwierdza egzystencję duszy ludzkiej po śmierci. Wynika to między innymi z przeciwstawienia życia ciała i życia duszy. Dla przykładu przytoczę słowa Jezusa Chrystusa, zapisane przez św. Mateusza: „I nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle” (Mt 10, 28).

Osobiście jestem przekonany, że ciągle rozwijająca się biblistyka i teologia biblijna bardziej rozświetli cienie i niejasności, które napotykamy jeszcze w wyjaśnieniu niektórych tekstów biblijnych.

W poprzednich „Rozmowach” obiecałem Panu Andrzejowi K. z Podgrabia naświetlić zagadnienie godziwości udzielania chrztu dzieciom. Prawdą jest, że Apostołowie głosili Ewangelię doręśliwym i przed udzieleniem chrztu domagali się od nich wiary. Matki jednak i raczej przemawiające za udzielaniem przez św. Pawła chrztu dzieciom.

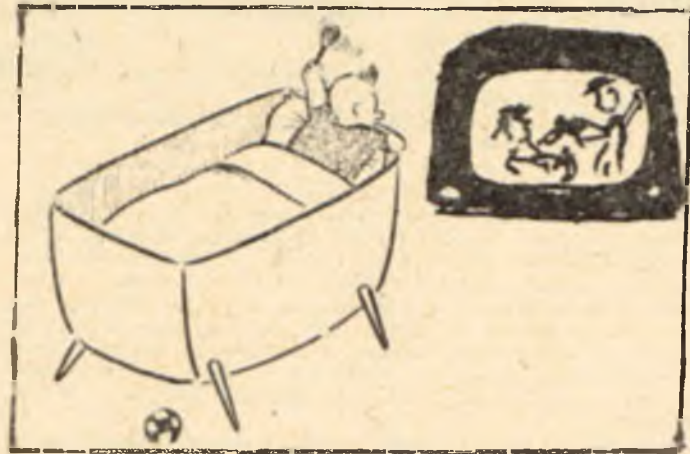
Proszę przypomnieć sobie scenę niezwykle otworzenia bram więzienia, w którym przebywał św. Paweł. Strażnik, będący świadkiem tego zdarzenia, pragnie słuchać nauki o wierze w Jezusa Chrystusa, a następnie przyjmuje chrzest sam i „cały dom jego”, nie wykluczając dzieci. Chrzest dzieci praktykowany był nieprzerwanie od czasów apostołskich, co zaświadcza między innymi Orygenes żyjący w latach 185–254: „Kościoł tradycję przejął od apostołów, by także dzieciom dawać chrzest, wiedzieli bowiem ci, którym zostały zwierzone sekrety tajemnic Bożych, że we wszystkich istnieją wrodzone brudy grzechu; jakie przez wodę i Ducha Świętego powinny być zmyte”. Św. Ireneusz, żyjący blisko czasów apostołskich (około 140–202), pisał: „Wszyst-

kich przyszedł przez siebie zbawić, wszystkich — mówię — którzy przez niego są ku Bogu odrodzeni: dzieci, malców, chłopców, młodzieńców i starszych. Dlatego przyszedł dla każdego wieku i stał się dla dzieci dzieckiem. uświęcając dzieci”. Odrodzenie, jak wyjaśniają znawcy, na pewno oznacza dzieło otrzy-

mane przez chrzest. Wiara w godziwość chrztu dzieci trwa nieprzerwanie od starożytności chrześcijańskiej w całym Kościele tak wschodnim, jak i zachodnim.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ



HUMOR

KAZIMIERZ NAD WISŁĄ



W ZIMOWEJ SZACIE

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Relakier, bp Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysocki (prowadzący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambiaży, Marek Dzięgielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Malgorzata Kopyńska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręzcycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa, konto NRB nr 1153 201045-135-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N 15050. Z. 153. O.56.



— Co ona ci zawiniła, że postępujesz z nią jak z pierwszą lepszą? — powtarzała sobie wracając do Głębowicz.

I wciśnięty w kąt powozu przeprowadzał z goryczą własną krytykę.

Przypominał wczorajszy ranek, jak jechał z nią razem na koźle breku, słyszał w myśli jej słowa, jej śmiech, widział ją przed sobą, porównywał wczorajszą do dzisiejszej i hurzył się coraz bardziej.

Pogoda dopomagała mu do czarnych myśli. Wczorajszy świetlisty poranek znikł. Powietrze było szare, nabrzmiałe deszczem wiszącym w chmurach. Na ziemię padał drobniutki mokry pył. Świat cały stał w jakiejś melancholijnej, ponurej ciszy. Drzewa, szumiące wczoraj, dziś milczały skupione w sobie; lany zbóż, wczoraj wesole i wyjaśnione, stały cicho pod ciężarem wilgotnej szarzyzny dnia. Czasem na przydrożnych topolach zakrzyzczały ptaki, ale i one milkły na odgłos kopyt końskich, stukających po bitym gościńcu. Powóz na gumach sunął cicho, lecz Waldemara gniewał nawet tupot koni. Miał jednak tyle przytomności, że nie robił o to awantury stangretowi. Monologował w myśli:

— Stefcia była wczoraj zastosowana do pogody, a pogoda do niej, i ja ją zmąciłem, pogodę Stefci... Cóż ona mogła innego o mnie pomyśleć nad to, że byłem pijany? Piłem przeciwie dosyć szampa. Ha! a scena w sali portretowej?... Róże mogły się tłumaczyć uprzejmością gospodarza względem gościa, chociaż to już wykręt... ale pocałowanie ręki i niektóre słowa — zbyt cenne. Najgorszy brek... Z taką dziewczyną trzeba się liczyć bo bardzo łatwo można stracić w jej oczach. Mimoza! gotowa mnie posadzić, o instynkta godne Prątnickiego, tylko w innym kierunku... A do diabła! co ja u licha narobiłem!

Waldemar nie mógł z sobą dojść do ładu.

W Głębowiczach rozdrażnienie mijalo, a przychodziła rozważa.

Snul się po parku, po zwierzyńcu, gdzie już sprzątano ślady wczorajszej uczty.

I wszędzie przypominał Stefci.

Tu grał z nią w tenisa. „Jak ładnie miała podpięta suknię!” — tu z nią rozmawiał, na tej uliczce rwał dla niej róże, a przedtem widział ją z daleka, jak zanurzała swą jasną twarz w masie aksamitnych kwiatów, i chciał te kwiaty zerwać własnymi rękoma. Potem spacer po rzece. Rozgniewała go wskakując tak prędko w błękitną łódź i wiosłując z Trestką. A strzelanie w zwierzyńcu?... Ten przestrzelony przez niego as... Poszedł w tę stronę i z oburzeniem zobaczył, że tablicę już zabrano, stał tylko słup mokry od deszczu. Waldemar w pierwszej chwili chciał walać strzelca zwierzyńckiego i spytał, dlaczego tablicę usunęli bez jego wiedzy. Ale się pomiarkował. „Po co ten nieporządek? Dobrze, że zabrane!”... Najdłużej przebył w sali portretowej! Usiadł na kanapce i wpatrując się w portret babki myślał:

— Po co jej opowiedziałem te historie?... Nabije sobie głowę romantyzmem, a to się na nic nie zdało. Idylle, marzenia, wszystko to klepane paradoksy! Istnieje tylko pożądanie, jedyna prawda z nagromadzenia pojedynczych głupstw pod nazwą miłości. W pożądanie wierzę i ono mnie popycha do niej, nic więcej. A że jest czysta jak kryształ i taka jasna, to tym lepiej. Każdy woli pióra labędzie niż kawki.

Dojrzał na posadzce kilka zielonych i żółtych listków róży, pozostałych po wczorajszym bukietcie Stefci. Podniósł je z chciwością i nagle przypomniał scenę, jak się ona przestraszyła głosu z zewnątrz i chciała uciekać, a on jej nie puścił. Trzymał wtedy jej ręce, schowane w swych dłoniach, i przyciągał ku sobie. Patrzał na niego wylekła, taka jakaś mimowolnie poddana, oczy mrużyła tak rozkosznie... Wprawdzie trwało to zaledwie chwilkę, ale co to było!...

Waldemar zgniół listki w dłoni.

— Pożądanie! I to pożądanie — rzekł z ironicznym uśmiechem, zdążając do drzwi. W progu stanął i spojrzął na zmięte listki, rzucone na posadzce.

— Łowczy utrzymuje większy porządek w zwierzyńcu niż kamerdyner w zamku, ale ten widać szanuje pamiatki!...

I wyszedł wzruszając ramionami.

Przez kilka następnych dni nie mógł się uspokoić; do jednego tylko doszedł wniosku: że jeżeli pożądanie jest dominującym uczuciem w składniku miłości, to Stefcia nie zalicza się do wyznawczyń tej teorii. Więc budzi się w niej coś innego? jakiego uczucie bardziej duchowe?... Może odżywa... obudził jej Prątnicki!...

Na wspomnienie tego nazwiska Waldemar zaciskał zęby, ten objaw niepokoił go. Wiedział, że Stefcia Prątnickiego nie kochała, lecz ogarniał go nieśmak na samo połączenie ich nazwisk; przeczuwał, że wzbudza w Stefci uczucia silniejsze od zwykłej sympatii, i nie zdawał sobie sprawy, dlaczego czuł się dumny oraz jaki to był rodzaj dumy.

W wielu podobnych wypadkach w życiu odczuwał jedynie tryumf, ale dumę i jakieś wewnętrzne zadowolenie odnajdywał pierwszy raz i dziwił się.

Dlaczego ta dziewczyna wywiera wrażenie zupełnie odmienne od znanych dotychczas? dlaczego pociąga nieprzeparła siła, staje mu się upragnioną, niemal drogą?... Ona, która przed paru miesiącami chociaż często cynicznym dowcipem, prześladowała, drażniła... Za co? dlaczego?!

Zrobiła na nim wrażenie od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył obok ciotki, w landzie, jadącą z kolei. Zachwyciła go od razu, przesiadł się do nich i zaczął ją badać.

Ale natychmiast zauważył, że ona to spostrzegła i że ją to gniewa. Zdziwił się.

Młoda, ładna panna nie lubiąca uporczywego wzroku młodego mężczyzny wprawiała go w zdumienie, jak nowe zjawisko.

Życie przywycało go do czego innego. Kobiety aż nadto okazywały mu względów, i to kobiety wysokich sfer, magnatki. A ta dziewczyna ze szlacheckiego domu, taka ładna i dziwnie wytworna, z niechęcią, a nawet obrażą w oczach przyjmowała jego holdy. Wprawdzie wzrok jego, skierowany na nią, miał sporą dozę ironii i nieufności, bo tak spoglądał na wszystkie panny świeżo poznane, przeczuwając w nich tysiące wadeczek bardzo pospolitych. Na każda nowa spoglądając, myślał:

— Już ja się tobą nie zajmę.

Stefcia nie wzbudziła podobnej myśli, przeciwnie — zajęła go od razu, interesowała coraz więcej. I wiedziona jakąś nieuzasadnioną złością, mścił się na niej, sam sobie robiąc na przekór. Ale potem coś zaczęło się zmieniać. Po pamietnym obiedzie, kiedy Stefcia cofnęła mu swą rękę, Waldemar zastanowił się:

— Po co ja ją dręcę?...

Umysłnie długo nie przyjeżdżał do Słodkowiec, pragnąc zapomnieć o niej. Chciał wyrzucić z myśli jej drobną twarz, przyćmioną smutkiem. On wywoływał na niej ten wyraz, on nie dawał spokoju tej dziewczynie tak delikatnej i wywornej, on ją dręczył, jakby przez złość, że mu się podoba. Po tygodniu uczuł pragnienie ujrzenia jej. Przyjechał do Słodkowiec razem z całą gramadą gości i tam przyzwyczajenie wzięło znowu górę. Przechodząc koło jej okna rzucił w nie figlarne spojrzenie i napotkał jej twarz zaciekawioną: ale na jego widok cofnęła się nagle, jakby przerażona. i aż zbladła. Coś w nim zadrgało żalem.

— Ona się mnie po prostu hoi!...

Zobaczył ją potem rozbawioną. Tańczyła z Lucią pełna życia i swobody, taki ładny miała uśmiech!... Więc tylko przed nim ukrywa wesołość, on ją paraliżuje!...

I zmienił się.

Odiad nie pamiętał spocchności, aby zrobić jej przyjemność, co w jego warunkach było dość łatwym. Z rozkoszą zauważył, że i Stefcia zaczyna się przeistaczać. Poweselała, lubiła jego rozmowę, nie unikała go jak dawniej i w jego towarzystwie przestała tracić swobodę. Waldemar widział te zmiany i cieszył się, lecz od jakiegoś czasu ogarnął go niepokój.

— Za wiele o niej myślę!

Pohyt jej w Głębowiczach dopełniał miary, Waldemar zrozumiał, że daleko zaszedł. Cofać się nie mógł, zabraniała mu tego własna etyka, iść naprzód jeszcze nie chciał. Takt Stefci ujął go ze względu na nią, zdenerwował ze względu na siebie.

Jest pewna, że był pijany, i chce być wyrozumiałą.

To go drażniło niesłuchanie.

Tak przeżył kilka dni, do Słodkowiec nie jechał, ale czuł, że pomimo chęci Stefcia nie schodzi mu z myśli. Aż pewnego dnia zjechali do Głębowicz koledzy Waldemara, bliźsi i dalsi znajomi, na miesięczny jour fixe męski. Jechali z ochotą, ciągnęła ich wesoła swoboda, panująca w tej magnackiej rezydencji. Każdy mógł się tu czuć jak u siebie, co niektórym zwłaszcza nie posiadającym wspaniałych gniazd, sprawiało zadowolenie ambicji i jakąś rozkosz fizyczną. Książęca atmosfera przepychu, płynąca z każdego kąta, uprzejmość ordynata, liczna wygalonowana służba, znakomite cygara i wytworna kuchnia dodawały uroku zawsze oczekiwanym zebraniom.

Tym razem wiedzia wszystkie świeża wiadomość, interesująca bardzo wysookie sfery towarzyskie: hrabianka Barska odmówiła ręki księciu Lignickiemu.

Fakt sprawił wrażenie. Pewna liczba hrabianek i księżniczek liczyła na widoki, jakie się dla nich otwierały. Wielu dawniej odepchniętych konkurentów hrabianki na nowo miało zamiar rozpocząć kampanię. Ale przede wszystkim trzeba się było dowiedzieć, co na to mówi Michorowski, jaka jest jego opinia?

Wszyscy wiedzieli, że odmowa hrabianki nastąpiła z jego przyczyny — nie bezpośrednio, lecz w nawiasach.

Barscy liczyli na ordynata, uważając go za pierwszą partię w kraju. Hrabianka, delikatnie pamiętając świetność przyszłego z nim związku, kochała go po swojemu. Nikt nie śmiał posuwać naprzód swych starań bez wybadania poglądu ordynata. Każdy z możliwych pretendentów do ręki hrabianki, jadąc do Głębowicz zachowywał dobrze udaną obojętność, każdy mniej więcej chciał mówić mima: „Cóż mnie obchodzi hrabianka Barska i jej wybór?” Ale jednocześnie każdy oczekiwał zdania ordynata. Wiedziano, że jeżeli on ujawni swe zamiary względem hrabianki, nie pozostanie im nic więcej nad wycofanie się od brzegu. Jeden Trestka był w tej sprawie neutralnym, ale za to krytycznym widzem.

